

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-ZAWODOWY PRACOWNIKÓW HUTNICTWA ŻELAZA I STALI
PRZEMYSŁU METALI NIEŻELAZNYCH, KOKSOWNICTWA, ODLEWNICTWA
MATERIAŁÓW OGNIOTRWAŁYCH I BRANŻY METALOWEJ

www.e-mh.eu
e-mail: ferraria@wp.pl

NASZA ROZMOWA

HUTNICTWO POTRZEBUJE SZYBKIEJ POMOCY!

ROZMOWA
Z ANDRZEJEM KAROLEM
PRZEWODNICZĄCYM RADY
KRAJOWEJ SEKCJI HUTNICTWA
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

„MH”: Panie Przewodniczący! Trudną sytuację naszego hutnictwa pogorszyła jeszcze pandemia koronawirusa. Jak ją Pan ocenia z perspektywy minionego półrocza?

A.Karol: Europejskie hutnictwo od dłuższego czasu borykało się z problemami. Do tego wszystkiego doszła pandemia, która pogorszyła sytuację.



Po 6 miesiącach bieżącego roku światowe hutnictwo odnotowało spadek produkcji na poziomie 7 proc. Jeszcze gorsza sytuacja jest w Unii Europejskiej, gdzie spadek ten wyniósł prawie 19 proc. Tylko Chiny, Turcja i Ukraina zanotowały wzrost produkcji stali surowej. To pokazuje jak trudna i złożona jest sytuacja branży stalowej, która potrzebuje szybkiej pomocy.

DOKOŃCZENIE NA STR.2

HUTA CZĘSTOCHOWA URATOWANA? SUNNINGWELL CZEKA NA UPRAWOMOCNIENIE DECYZJI

W drugim przetargu na zakup majątku Huty Częstochowa, którego cena wywoławcza wynosiła 220 mln złotych, do syndyka wpłynęła tylko jedna oferta, od obecnego dzierżawcy. Tuż przed rozpoczęciem posiedzenia Sądu Rejonowego w Częstochowie ofertę złożyła spółka Corween Investment.

Sędzia komisarz oddaliła ten wniosek, ze względu na brak podstawy prawnej, w tym wpłaty wadium. Tak więc po rocznej batalii Sunningwell International Polska został właścicielem częstochowskiej huty. Wydane postanowienie musi się jeszcze uprawomocnić.

Do pierwszego przetargu przeprowadzonego 5 czerwca br., z ceną wywoławczą 250 mln złotych nikt się nie zgłosił, choć w kuluarach mówiło się aż o 7 potencjalnych inwestorach. Z uwagi na brak ofert sędzia na wniosek syndyka ogłosiła drugi przetarg obniżając cenę do 220 mln złotych i wyznaczając termin składania ofert na dzień 27 lipca do godziny 14.00.

DOKOŃCZENIE NA STR.5

CZY RZĄD ZAMKNIĘ KOPALNIE? FIASKO MISJI WICEPREMIERA SASINA

Wobec dramatycznej sytuacji górnictwa, a zwłaszcza Polskiej Grupy Górniczej, śląsko – dąbrowska „Solidarność” od dłuższego czasu oczekiwała spotkania z wicepremierem i ministrem aktywów państwowych Jackiem Sasinem, podczas którego miał być przedstawiony plan ratunkowy dla największej firmy górniczej w Europie, zatrudniającej prawie 41 tys. osób.

Nim do tego doszło, pojawiły się informacje medialne na temat przygotowanego przez zarząd PGG planu restrukturyzacji, w tym likwidacji dwóch kopalń przynoszących największe straty tj. kopalni Ruda w Rudzie Śląskiej i kopalni Wujek w Katowicach. Związkowcy zapowiedzieli masowe protesty w obronie miejsc pracy. Można więc było spodziewać się fiaska rozmów. Do spotkania w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach

chcąc naprawdę doszło, ale wobec zdecydowanie krytycznej postawy związkowców, gróźb wywołania „kolejnego powstania śląskiego”, plan nie został nawet zaprezentowany i trafił do kosza. Jedynym efektem spotkania była zapowiedź powołania wspólnej komisji z udziałem przedstawicieli spółki, związków zawodowych i niezależnych ekspertów, która ma opracować nowy plan naprawczy.

DOKOŃCZENIE NA STR.5

PRACODAWCY I ZWIĄZKOWCY O OPŁACIE MOCOWEJ NA POSIEDZENIU WRDS W KATOWICACH PRZEMYSŁY ENERGOCHŁONNE TEGO NIE UDZWIGNĄ!

23 lipca 2020 w Katowicach odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego poświęcone bardzo trudnej sytuacji w przemyśle motoryzacyjnym i hutniczym, wywołanej pandemią koronawirusa. Ze względu na rosnące statystyki zachorowań na COVID 19, głównie na Śląsku, odbyło się ono on-line. Na początku omówiono główne problemy obu branż oraz przedstawiono stanowiska organizacji samorządu gospodarczego i strony społecznej.

Uczestników przywitał przewodniczący Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Katowicach **Wacław Czerkawski**, który dokonał omówienia najważniejszych kwestii związanych z obawami związków zawodowych o przyszłość przemysłów energochłonnych, w tym hutnictwa i automotive, które ze względu na pandemię koronawirusa znalazły się w bardzo trudnej sytuacji.

Prezes Hutniczej Izby Przemysłowo-Handlowej **Stefan Dzienniak** zaprezentował „Rynek mocy w Polsce z perspektywy sektora stalowego”. Zapoznał zgromadzonych z danymi dotyczącymi światowej produkcji stali, z których wynika, iż w czasie 5 miesięcy bieżącego roku wypro-

dukcja stali surowej spadła o 5 proc. Oznacza to 5 proc. spadek produkcji w porównaniu do tego samego okresu roku ubiegłego. Jeszcze gorsza sytuacja jest w Unii Europejskiej gdzie spadek ten wyniósł aż 18 proc. (58 mln ton).

- Podobną sytuację mamy w naszym kraju. O 18 proc. spadła produkcja stali surowej, w wyrobach płaskich spadek ten wynosi aż 22 proc. Zużycie w ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku również spadło o 11 proc. rok do roku. W wyrobach płaskich spadek wynosi 10 proc., w wyrobach długich 11 proc., a w przypadku rur 19 proc. Stale zwiększa się udział importu wewnątrz Unii jak i spoza niej.

DOKOŃCZENIE NA STR.3



W siedzibie Śląskiego Okręgu Federacji Związków Zawodowych Metalowców i Hutników w Polsce działacze związkowi z uwagą słuchali wystąpienia podczas spotkania WRDS.

100 ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ CUD NARODOWEJ JEDNOŚCI

22 lipca Sejm Rzeczypospolitej przyjął przez aklamację uchwałę w sprawie uczczenia 100 rocznicy Bitwy Warszawskiej, składając hołd jej bohaterom.

Ustanowił rok 2020 Rokiem Bitwy Warszawskiej, podkreślając jej wielkie znaczenie w dziejach Polski i Europy, gdyż nie tylko zadecydowała o naszej niepodległości, ale zapobiegła rozprzestrzenianiu się rewolucji bolszewickiej na zachodnią Europę. Uznano ją za 18 przełomową bitwę w historii i nazwano Cudem nad Wisłą. Było to niezwykle wydarzenie, które można rozpatrywać w kategoriach cudu, ale będącego efektem ogromnego wysiłku zbrojnego narodu polskiego w trudnym czasie odbudowywania państwa po 123 latach niewoli. Przypomnijmy, że 11 listopada 1918 roku dobiegła końca I wojna światowa, a władzę w Polsce objął przybyły do Warszawy z twierdzy w Magdeburgu Józef Piłsudski. Polacy potrafili wykorzystać sytuację, by odzyskać niepodległość, gdy jej niegdysiejsi zaborcy – Prusy i Austria zostali pokonani, a w Rosji trwała rewolucja.

DOKOŃCZENIE NA STR.6

WYNIKI ARCELORMITTAL NAJTRUDNIEJSZY OKRES W HISTORII FIRMY

ArcelorMittal opublikował wyniki za pierwsze 6 miesięcy bieżącego roku. Jak stwierdził prezes zarządu **Lakshmi N. Mittal** był to najtrudniejszy okres w całej historii spółki. Strata operacyjna w drugim kwartale 2020 roku wyniosła 0,6 mld dolarów, a w pierwszym półroczu 1,7 mld dolarów.

Wyniki operacyjne koncernu ArcelorMittal w drugim kwartale 2020 roku odzwierciedlają negatywny wpływ pandemii COVID-19 na przemysł stalowy, gdzie ograniczenie popytu doprowadziło do obniżenia wysyłek stali o 23,7 proc. Dostawy w pierwszej połowie 2020 r. były o 23 proc. niższe niż rok do roku.

W drugim kwartale 2020 r. grupa zanotowała stratę operacyjną wynoszącą 0,3 mld dolarów, w tym 0,2 mld dolarów ze zdarzeń nadzwyczajnych. Strata operacyjna w pierwszej połowie roku 2020 wynosząca 0,6 mld dolarów uwzględnia 0,8 mld dolarów z tytułu utraty wartości i zdarzeń nadzwyczajnych.

DOKOŃCZENIE NA STR.6

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wracając na nasze polskie podwórko to pierwsze półrocze nie napawa optymizmem zarówno pod względem społecznym jak i gospodarczym. Spadek produkcji stali wyniósł 16-18 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego. Związane jest to głównie z zatrzymanym wielkim piecem w Krakowie.

Przypomnę, że w marcu miał on być ponownie uruchamiany, jednak ze względu na pandemię i lockdown wstrzymano prace. Nadal 750 pracowników jest na tzw. postojowym. Mamy koniec lipca i decyzji w tej sprawie nadal nie ma, choć import wsadu ciągle rośnie. 74 proc. zapotrzebowania na stal w Polsce pochodzi z importu, a tylko 26 proc. zaspakajają rodzimi producenci. Ta dysproporcja z miesiąca na miesiąc wzrasta. Do tego dochodzi kwestia wypowiedzianego przez dyrekcję ArcelorMittal Poland Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

Trzeba też brać pod uwagę, że sytuacja z COVID 19 w Polsce i Europie nadal nie jest opanowana i nie wiemy co nas czeka jesienią. Poważne problemy ma również branża automotive, która jest odbiorcą wyrobów hutniczych. Wysokie ceny energii, stale rosnące ceny certyfikatów energetycznych i uprawnień emisyjnych, a także projekty europejskiej transformacji energetycznej i GreenDeal niosą za sobą kolejne problemy. Nie napawa to optymizmem.

„MH”: Wśród wielu zagrożeń dla hutnictwa w Polsce na czoło wysuwa się problem opłaty mocowej. Mimo apeli przedstawicieli firm energochłonnych i central związkowych rząd zajęty wyborami długo, na nie, nie odpowiadał, a później w ustawie o biopaliwach i biokomponentach zaproponował przesunięcie terminu poboru opłaty na styczeń 2021. Pracodawcy i strona społeczna oceniły to bardzo krytycznie.

A.Karol: Dla wielu firm energochłonnych wprowadzenie opłaty mocowej może oznaczać przysłowiowy gwóźdź do trumny. Obawiamy się, że przedsiębiorstw, które są w bardzo trudnej sytuacji m.in. ze względu na załamanie rynku nie będzie stać na poniesienie tak ogromnych kosztów.

Rząd przez ponad 2,5 roku zapewniał nas, że przedsiębiorstwa energochłonne otrzymają ulgi na opłaty mocowe. W kwietniu bieżącego roku okazało się, że decyzja Komisji Europejskiej jest negatywna. Tak więc od 1 października będziemy mieli kolejny wzrost cen energii elektrycznej.

Przesunięcie terminu opłaty przy okazji nowelizacji ustawy o biopaliwach wydaje się wielce niestosowane. Jest to zbyt poważna sprawa dotycząca wielu firm i ludzi w nich pracujących, by tak ją traktować.

Jako środowisko hutnicze apelowaliśmy i apelujemy do premiera i jego ministrów, by wejście w życie opłaty mocowej zawiesić do końca 2021 roku i w tym czasie wypracować rozwiązanie, w którym firmy energochłonne będą płaciły efektywnie opłatę mocową, jednak nie większą niż zostało to obiecanie przez Ministerstwo Energii w 2017 roku.

Zostało dwa miesiące, a potem mogą rozpocząć się bankructwa. Nałożenie na przemysł hutniczy nowej opłaty związanej z finansowaniem rynku mocy rzędu 50 złotych do każdej 1 MWh dla wielu firm będzie ogromnym problemem. Zaczną się zwolnienia, a w najgorszym wypadku upadłości.

„MH”: Problemem tym zajęła się Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego w Katowicach, która przyjęła stanowisko. Jak Pan je ocenia? Czy to wystarczająca reakcja wobec mało poważnego potraktowania sytuacji przez rząd?

A.Karol: Podczas posiedzenia online WRDS wypracowaliśmy stanowisko, w którym wzywamy do pilnego rozwiązania problemu braku ulgi w opłacie mocowej dla przedsiębiorstw energochłonnych, a jeżeli takowe rozwiązanie nie jest możliwe zgodnie z decyzją Komisji Europejskiej, to chcemy zawieszenia opłaty do dnia 31 grudnia 2021 roku i sfinansowania powstałych w tym okresie przejściowym zobowiązań w ramach rynku mocy z innych źródeł.

„MH”: Jednak trudna sytuacja hutnictwa trwa od kilku lat. Jakże się tego przyczyni? Jakie stanowisko zajmuje strona społeczna i NSZZ „Solidarność”?

A.Karol: Pogarszająca się sytuacja hutnictwa w Polsce spowodowana jest spadającą z roku na rok konkurencyjnością sektora i napływem taniej stali z krajów trzecich. Gwoli przypomnienia, cena energii elektrycznej za 1 MWh w Polsce jest droższa od ceny w Niemczech o około 70 złotych. Jak więc mamy konkurować na globalnym rynku jeżeli już na początku cyklu produkcyjnego mamy gorszą pozycję. Do tego dochodzi kwestia rosnących cen uprawnień do emisji CO2 i importu taniej stali z krajów trzecich gdzie takowych opłat nie ma.

nie złożył oferty w terminie nie będzie brudził i jeszcze w sierpniu zapadnie ostateczna, prawomocna decyzja. Po rocznej batalii mamy więc szczęśliwy finał.

„MH”: Unia Europejska bardzo słabo broni swego rynku przed napływem taniej stali. Jak reagują na to europejskie organizacje związkowe, z którymi się spotykacie?

A.Karol: Tak to prawda. Jak już wspominałem na początku naszej rozmowy Unia zamiast starać się zamykać granicę poprzez istotną redukcję kontyngentów, w obawie o niezgodność z WTO pozostawiła ich obecny poziom. Nie tędy droga. Wspólnie z kolegami ze Słowacji i Czech wypracowaliśmy rezolucję w obronie europejskiego hutnictwa.

HUTNICTWO POTRZEBUJE SZYBKIEJ POMOCY

ROZMOWA „MH” Z ANDRZEJEM KAROLEM PRZEWODNICZĄCYM RADY KRAJOWEJ SEKCJI HUTNICTWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W tym czasie chcielibyśmy wypracować rozwiązanie, które zgodnie z prawem unijnym zapewni z jednej strony potrzebne środki na budowę nowych mocy, a z drugiej nie pogрузi ekonomicznie krajowego przemysłu energochłonnego.

Budżet zakładał w 2021 r. 4 mld dla rynku mocy, a po ostatnich aukcjach wynosi on 5,5 mld złotych. Tak więc same aukcje spowodowały wzrost o 1,5 mld złotych. We wstępnych założeniach odbiorcy końcowi z uwzględnieniem ulgi w 2021 r. mieli wpłacać około 300 mln złotych, a z ostatnich szacunków wynika, że będzie to ponad 1 mld złotych. To są ogromne środki, których przemysł nie zdoła ponieść, szczególnie w obecnej sytuacji pandemii i globalnej recesji. Jednak liczymy na to, że rząd się zreflektuje, powróci do tematu i da nam szansę na odbudowanie pozycji hutnictwa w Polsce.

Rynek mocy z założenia miał pomóc z jednej strony w modernizacji energetyki, a z drugiej strony obniżyć koszty energii elektrycznej. Tylko dwa kraje ten mechanizm wprowadziły w UE: Polska i Wielka Brytania, gdzie wsparcie otrzymały przede wszystkim nisko-emisyjne technologie przyczyniające się do wzrostu elastyczności systemu i obniżenia kosztów funkcjonowania. U nas jest odwrotnie, ceny rosną.

Pyta Pan czy to wystarczająca reakcja? Sprawa rynku mocy nie jest sprawą nową. Od kwietnia br., gdy tylko dowiedzieliśmy się, że Komisja Europejska nie zgodziła się na rekomensaty dla przedsiębiorstw energochłonnych monitujemy, prosimy, wysyłamy apele, listy i analizy pokazujące jak szkodliwa dla hutnictwa jest ta opłata. Niestety w żadnym ministerstwie nie ma osoby odpowiedzialnej za hutnictwo.

Często żeby załatwić jakąś sprawę musimy odwiedzić 2, 3 a nawet 4 ministerstwa. To trochę taka psychotechnika. Nikt nie chce podjąć decyzji, a przecież chodzi o setki tysięcy miejsc pracy. Przypomnę, że w przemyśle energochłonnym wraz z kooperantami pracuje około 1,3 mln osób. Jeżeli zaczną padać jeden po drugim, to możemy się jako kraj z tego kryzysu nie podnieść.

Hutnictwo w Polsce jest w większości w rękach prywatnych i traktowane przez rząd po macoszemu. Jednak pamiętajmy, że hutnikami są Polacy, którzy utrzymują całe rodziny. Chyba nie chcemy doprowadzić do tragedii.

Od lat europejscy hutnicy domagają się od unijnych decydentów wprowadzenia tzw. opłaty węglowej – carbon border tax. Wówczas moglibyśmy mówić o względnie wyrównanej konkurencyjności, bo wiemy, że w niektórych państwach dotuje się produkcję hutniczą i nigdy nie będzie zdrowej i uczciwej konkurencyjności.

Niestety apele nie odnoszą skutku i zamiast obniżania wprowadzonych kontyngentów mamy ciągły ich wzrost. Może sytuacja z COVID 19 uzmysłowi politykom w Brukseli, że nie można uzależniać się od dostaw z Chin, Rosji czy

Myślimy również o organizacji wraz z IndustrialAll manifestacji w Brukseli na wstępie 2016 roku.

Europejskie związki zawodowe mocno angażują się w różnego rodzaju akcje, które mają wpłynąć na polityków w celu lepszej ochrony rynku. Podczas planowanej manifestacji chcielibyśmy pokazać nasze niezadowolenie z obecnej polityki Unii i przedstawić z jakimi borykamy się problemami.

Każdy kraj Unii ma trochę inne, ale generalnie chcąc ratować europejskie hutnictwo musimy ograniczyć i to w znaczny sposób napływ stali z krajów trzecich lub wprowadzić carbon border tax.

Jeżeli producenci spoza Unii będą ponosić opłatę od śladu węglowego, to będziemy mogli mówić o konkurencyjności. Bez konkretnych rozwiązań europejski przemysł stalowy może w perspektywie 2 dekad zniknąć z mapy gospodarczej Europy.

„MH”: „Solidarność” postuluje zawieszenie opłat emisyjnych na czas wychodzenia Europy z kryzysu...

A.Karol: Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” nie zgadza się z ostatnio przyjętymi stanowiskami Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych (EKZZ) i postuluje, aby dokonać przeglądu polityki klimatycznej i energetycznej UE z propozycją podjęcia działań w celu tymczasowego zawieszenia systemu handlu uprawnieniami do emisji CO2 na czas wychodzenia przemysłu europejskiego z obecnego kryzysu.

Zwraca uwagę, że opłaty za emisję są ogromnym obciążeniem nie tylko dla energetyki konwencjonalnej, ale również dla przemysłu energochłonnego, w tym dla hutnictwa, które już dziś - z powodu pandemii koronawirusa znalazło się nad przepaścią.

„MH”: Duże koncerny hutnicze, jak ArcelorMittal czy SAAB prowadzą prób związane z tzw. zieloną stalą do produkcji której używany jest wodor, co wpisuje się w Zielony Europejski Ład. Czy jest to przyszłość dla hutnictwa?

A.Karol: Wszystko jest kwestią pieniędzy. Jeżeli produkcja zielonej stali będzie konkurencyjna to jak najbardziej trzeba w tę stronę podążać. Jednak na dzień dzisiejszy wiemy, że produkcja stali z udziałem wodoru jest bardzo droga.

Wyprodukowanie czystego wodoru wiąże się z zużyciem dużej ilości energii elektrycznej. Czyli znowu powracamy do pytania, czy jest to opłacalne? Nie jesteśmy w stanie wyprodukować 100 proc. energii z Odnawialnych Źródeł Energii.

Koncerny podejmują działania i bardzo dobrze. Jednak chcą, by do nowoczesnych rozwiązań dopłacała Unia lub dany kraj. Trzeba pamiętać, że emisja CO2 nie zna granic.

Kraje takie jak Indie, Chiny, Wietnam nie będą stosowały technologii wodnorodowych, jeżeli mogą wyprodukować tej samej jakości stal w konwencjonalnym wielkim piecu z zastosowaniem koksu.

Tak więc czy my Europejczycy będziemy sami sobie płacić za czyste powietrze? To jakiś absurd. Świat jest globalną wioską i wszyscy powinniśmy umieć z dóbr natury korzystać i je szanować. Należy też oddzielić smog od emisji CO2.

Pamiętam spotkanie w krakowskim magistracie w styczniu bieżącego roku podczas którego padło stwierdzenie, że wygaszenie wielkiego pieca w Nowej Hucie nie poprawiło jakości powietrza w Krakowie.

Obecne technologie są na takim poziomie, że oddziałują na środowisko w coraz mniejszym stopniu. Więcej zanieczyszczeń produkujemy we własnych domach i samochodach.

„MH”: Bardzo poważne problemy ma jedynie w Polsce producent specjalistycznych komponentów do produkcji uzbrojenia. Wkrótce może zostać on postawiony w stan likwidacji.

A.Karol: Węgliki Spiekane Baildonit to polska firma, z wieloletnią tradycją w produkcji węglików spiekanych, zatrudniająca ponad 100 osób. Przez ostatnie lata ściśle współpracowała z MESKO. Jednak w roku bieżącym nie otrzymała od tej pory od producenta amunicji i raket dla naszej armii żadnego zamówienia.

Spółka ma wiele certyfikatów i do tej pory jej komponenty do produkcji specjalistycznego uzbrojenia były wysoko oceniane. Nie mam pojęcia dlaczego Polska Grupa Zbrojeniowa i spółka MESKO nie zamawiają materiałów u polskiego producenta. Jest to bardzo zastanawiające. Powstaje pytanie gdzie te zamówienia są realizowane? W 2018 roku spółka produkowała 46 ton, w 2019 23 tony, a teraz zero.

Firma obecnie jest w restrukturyzacji sądowej. Jej nadzorca za chwilę będzie musiał złożyć do sądu opinię, która może doprowadzić do likwidacji spółki i utraty miejsc pracy przez wysoko wyspecjalizowaną kadrę.

Interweniowaliśmy w Polskiej Grupie Zbrojeniowej i Ministerstwie Obrony Narodowej. Proponowaliśmy, by Baildonit przejęło państwo i utrzymało produkcję. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

„MH”: Podsumowując nasza rozmowę. Najważniejsze kwestie do rozwiązania...

A.Karol: Niestety problemów z których tylko część poruszyliśmy w naszej rozmowie jest wiele i wcale ich nie ubywa. Do najważniejszych należy ochrona unijnego rynku stali przed nieuczciwą konkurencją, a u nas na dziś to odroczenie wprowadzenia opłaty mocowej i wypracowanie nowych regulacji.

Dla związków zawodowych priorytetem działalności jest zawsze ochrona miejsc pracy. A tu zagrożenie, także z powodu pandemii, jest coraz większe.

„MH”: Dziękuję za interesującą rozmowę i życzę owocnej działalności w obronie praw pracowniczych.

Rozmawiał
Przemysław Szewagierczak



Uczestnicy internetowego posiedzenia WRDS w Katowicach.

innych państw spoza Unii. Nie od dziś wiadomo, że stal jest tworzywem przyszłości i bez niej nie można mówić o rozwoju gospodarki. Rozumiejemy to państwa rozwijające się, które zwiększają moce wytwórcze.

„MH”: W których zakładach sytuacja jest najtrudniejsza?

A.Karol: Moim zdaniem w Hucie Pokój, która pomimo, że ma zamówienia nie może produkować lub produkuje na niskich mocach przerobowych. Niezrozumiała jest postawa właściciela, któremu powinno zależeć, by huta wyszła na prostą i zaczęła przynosić zyski, a przy najmniej nie generowała strat.

Niepewna przyszłość jest również w Walcowni Blach Grubych Batory. Węglkokoks, który zainwestował spore środki finansowe w tę walcownię nadal ma problemy, głównie z wśadem. Naturalnym wydawało się pozyskanie dla grupy stalowej elektrostalowni. Niestety spółka skarbu państwa, jaką jest Węglkokoks, nie przystąpiła do przetargu na majątek Huty Częstochowa, która od niedawna ma chyba nowego właściciela.

28 lipca sędzia komisarz przyjął ofertę kupna huty złożoną przez Sunningwell, dotychczasowego dzierżawcę. Mam nadzieję, że drugi inwestor, który

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Z Niemiec do Polski przywieziono 957 tys ton wyrobów, a z Rosji ponad 535 tys. Na kolejnych miejscach są: Czechy (391), Słowacja (284), Ukraina (281). Te dane dowodzą, że musimy działać bardzo szybko chcąc ratować hutnictwo i miejsca pracy, szczególnie, że czeka na nas kolejne wyzwanie jakim jest rynek mocy - mówił **Stefan Dzienniak** przypominając, że czynnikiem warunkującym konkurencyjność europejskiego hutnictwa jest m.in. realna ochrona rynku przed napływem stali z krajów trzecich.

Następnie prezes przeszedł do prezentacji rynku mocy w Polsce i cen za energię elektryczną w porównaniu do innych krajów europejskich. Przypomniat, iż głównym celem wprowadzenia rynku mocy miało być efektywne kosztowo zapewnienie bezpieczeństwa dostaw energii elektrycznej w horyzoncie średnio i długoterminowym, poprawa wpływu energetyki na środowisko oraz budowa nowych bloków energetycznych i modernizacja istniejących.

- Koszt rynku mocy dla przedsiębiorstw energochłonnych z uwzględnieniem ulgi to 300 mln złotych, a szacowany koszt na rok 2021 może wynieść nawet 1,1 mld złotych. Przy tak dużych obciążeniach fiskalnych energii elektrycznej jaki mamy w Polsce nasza konkurencyjność staje pod znakiem zapytania. Wiele zakładów hutniczych prowadzi działalność na granicy opłacalności. Dodatkowe opłaty w postaci rynku mocy na takim poziomie są nie do udźwignięcia.

Jak mamy konkurować z producentami unijnymi? W Niemczech za 1 MWh płaci się obecnie 228 złotych, a w Polsce prawie 300 złotych. Koszty te jeszcze wzrosną. Bez ulgi mocowej, która była obiecywana przez rząd w 2017 roku cena 1 MWh wzrosła o kolejne 40 złotych. Dla sektora hutniczego najistotniejszą kwestią jest różnica cen w porównaniu z innymi krajami, która w ostatnich latach stale się powiększa. Różnica kosztu zaopatrzenia w energię elektryczną w kontraktach terminowych wzrosła z 19 zł/MWh w grudniu 2017 roku, do 65 zł/MWh na początku 2020. Pomimo założeń rynek mocy w Polsce nie miał istotnego wpływu na ceny hurtowe energii w 2021 roku, a za tendencję spadkową odpowiedzialne są: import, wzrost produkcji energii z OZE, obniżenie cen uprawnień do emisji CO2 oraz spodziewany spadek popytu. Tak więc można powiedzieć, że rynek mocy nie zastopował wzrostu cen, które na aukcjach w Polsce okazały się znacznie wyższe aniżeli np. w Wielkiej Brytanii. Podyktowane jest to przede wszystkim mniejszą konkurencją na rynku polskim, w tym ze strony interkonektorów, magazynów energii, DSR oraz istniejących jednostek.

Pomimo długoterminowych wyzwań związanych z polityką klimatyczną i dekarbonizacją sektora w ramach rynku mocy wsparcie otrzymały przede wszystkim istniejące i modernizowane państwowe jednostki opalane węglem. Rynek mocy nie przyczynił się do budowy znaczących ilości faktycznie nowych mocy w systemie 1,5 GW plus 1 GW w niepewnej inwestycji Ostrołęka C - mówił **Stefan Dzienniak** prezentując postulaty sektora hutniczego, który domaga się zawieszenia poboru opłaty mocowej na przejściowy okres do 31 grudnia 2021.

Z uwagi na fakt, iż ulga od opłaty mocowej nie będzie mogła być stosowana ze względu na niezgodność z rynkiem wewnętrznym konieczne jest wypracowanie we wspomnianym okresie przejściowym rozwiązań alternatywnych, tak aby firmy energochłonne płaćły efektywnie opłatę mocową nie większą niż zostało to obiecanie w 2017 roku - zakończył prezes.

Przewodniczący zebrania **Wacław Czerkawski** zwrócił uwagę, iż 21 lipca w Sejmie odbyło się II czytanie projektu nowelizacji ustawy o biokomponentach i biopaliwach ciekłych, w którym dwa artykuły mówią o rynku mocy. Zgodnie z tą nowelą zostanie przesunięta data rozpoczęcia poboru opłaty mocowej z 1 października 2020 na 1 stycznia 2021. (*red. nowelizacja została przyjęta przez Sejm 24 lipca 2020 roku większością głosów. 443 posłów było za jej przyjęciem, nikt nie był przeciwny, a dwóch wstrzymało się od głosu*).

Podczas posiedzenia WRDS przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Metalowców i Hutników w Polsce **Mirosław Grzybek** zaprezentował stanowisko strony społecznej dotyczące bardzo trudnej sytuacji branży automotive, a

wiceprzewodniczący **Marek Kijas** odczytał apel dotyczący obniżenia kosztów rynku mocy dla przedsiębiorstw energochłonnych w celu uniknięcia fali masowych zwolnień i bankructw. W obu pismach związkowcy stwierdzają, że potrzebna jest szybka interwencja rządu w celu złagodzenia skutków kryzysu.

Czytamy w nich m.in. iż przedstawiciele strony społecznej wyrażają zaniepokojenie stale pogarszającą się kondycją finansową przedsiębiorstw energochłonnych, a w szczególności przemysłu hutniczego. Przedsiębiorstwa te przez wprowadzenie rozwiązań narzucających dodatkowe koszty

PRACODAWCY I ZWIĄZKOWCY O OPŁACIE MOCOWEJ NA POSIEDZENIU WRDS W KATOWICACH

PRZEMYSŁY ENERGOCHŁONNE TEGO NIE UDŹWIGNĄ!

stoją przed ryzykiem wystąpienie fali zwolnień i bankructwem firm, które wraz z kooperantami i podwykonawcami zatrudniają około 1,5 mln osób. W ostatnich latach sytuacja przemysłu energochłonnego w Polsce uległa pogorszeniu (...) W tej sytuacji uważamy za zasadne zawieszenie opłaty mocowej do momentu wprowadzenia rozwiązań zapewniających ulgę w kosztach rynku mocy dla firm energochłonnych (...)

Związkowcy zaniepokojeni są również bardzo trudną sytuacją w przemyśle automotive. Jak piszą przemysł ten jest jednym z najnowocześniejszych w Polsce i zatrudnia bezpośrednio 200 tysięcy pracowników, a wraz z kooperantami ponad 400 tysięcy. Wartość rocznego produktu to ponad 1,5 mld złotych.

Już teraz pracę utraciło 5000 pracowników zatrudnionych w sektorze motoryzacyjnym poprzez agencje pracy tymczasowej oraz posiadających zatrudnienie na czas określony. Wiele krajów europejskich zapowiedziało pomoc finansową dla sektora automotive w postaci obniżonego podatku VAT czy bezpośrednich dopłat do zakupu samochodów. Bez pomocy i impulsu ze strony państwa przemysł ten dotknie fala masowych zwolnień pracowniczych (...)

STANOWISKO WRDS

Uczestnicy posiedzenia przyjęli stanowisko Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego ws. niebezpieczeństwa jeszcze większego wzrostu bezrobocia oraz problemów gospodarczych szczególnie w województwie śląskim, jeśli przemysł energochłonny będzie zmuszony ponosić opłatę mocową. Czytamy w nim m.in.:

Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego w Katowicach, po zapoznaniu się na posiedzeniu w dniu 23 lipca 2020 r. z sytuacją prawną w zakresie rynku mocy, wzywa Rząd Rzeczypospolitej Polskiej do:

- pilnego rozwiązania problemu braku ulg od opłaty mocowej dla przemysłów energochłonnych w taki sposób, aby przemysł energochłonny ponosił koszt opłaty mocowej w wysokości nie większej niż było to zakładane w 2017 r. w trakcie prac nad ustawą z dnia 8 grudnia 2017 r. o rynku mocy;
- Jeśli takie pilne rozwiązanie zaistniałego problemu nie jest możliwe, konieczne jest:
- zawieszenie opłaty mocowej do dnia 31 grudnia 2021 r.,
- sfinansowanie powstałych w takim okresie przejściowym zobowiązań w ramach rynku mocy z innych źródeł oraz
- wykorzystanie tego okresu przejściowego na wypracowanie optymalnych rozwiązań, które w zgodzie z prawem unijnym, zapewnią z jednej strony potrzebne środki na budowę nowych mocy, a z drugiej nie pogrążą ekonomicznie krajowego przemysłu energochłonnego.

Takie przejściowe rozwiązanie dodatkowo będzie wspierać szybszą odbudowę polskiej gospodarki w okresie, w którym wszystkie sektory, jak i gospodarstwa domowe silnie odczuwają skutki kryzysu spowodowanego pandemią koronawirusa.

Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego w Katowicach zwraca uwagę, że Rząd Rzeczypospolitej Polskiej wielokrotnie zapewniał, w tym także na posiedzeniu WRDS w Katowicach w dniu 2 października 2017 r., że rynek mocy będzie uwzględniał zmniejszony koszt opłaty mocowej dla przedsiębiorstw energochłonnych. Przyjęło to ostatecznie formę art. 70 ust. 3 ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o rynku mocy, który to przepis, z racji jego niespójności z prawem unijnym, nie może być jednak wprowadzony w życie. Tymczasem, w dniu 15 listopada 2017 r. przedstawiciele Ministerstwa Energii publicznie zapewniali w

Sejmie, że rozdzielenie postępowań notyfikacyjnych nie będzie miało żadnych negatywnych konsekwencji oraz że zgoda Komisji Europejskiej zostanie uzyskana w okresie krótszym niż rok.

Jest jasne, że gdyby cały rynek mocy wraz z ulgą negocjowany był całościowo z Komisją Europejską, to nie doszłoby do sytuacji, w której odbiorcy przemysłowi stają przed widmem poniesienia pełnych kosztów rynku mocy i to w sytuacji kryzysu wywołanego epidemią COVID-19.

Dlatego potrzebne jest znalezienie innego rozwiązania przez Rząd RP, które zapewni koszt opłaty mocowej dla przemysłów energochłonnych nie większy niż to zostało zaplanowane przez prawodawcę w 2017 r. (...)

Wysokość opłaty mocowej, która według szacunków powiększy koszt zaopatrzenia w energię elektryczną średnio o ok. 42 zł/MWh, oznacza wzrost kosztów w całym przemyśle energochłonnym rzędu 1 mld zł. Taki wzrost kosztów w sektorze narażonym na agresywną międzynarodową konkurencję zagraża dalszemu funkcjonowaniu przemysłu energochłonnego w Polsce.

Dlatego, doprowadzenie do sytuacji, w której przemysł energochłonny ponosić będzie pełny koszt opłaty mocowej oznacza istotne niebezpieczeństwo jeszcze większego wzrostu bezrobocia oraz problemy gospodarcze szczególnie w województwie śląskim, gdzie duża część przemysłu energochłonnego jest ulokowana - czytamy w stanowisku WRDS.

NIE LEKCEWAŻMY PROBLEMU!

Po zakończeniu obrad poprosiliśmy o komentarz prezesa Hutniczej Izby Przemysłowo-Handlowej **Stefana Dzienniaka**, który powiedział naszym reporterowi:

- Podjęcie problemu opłaty mocowej i uchwalanie zmian przy okazji nowelizacji ustawy o biokomponentach i biopaliwach jest nie do przyjęcia. To zbyt poważny problem, dotyczący setek tysięcy miejsc pracy, by go lekceważyć.

Co dla przedsiębiorstw energochłonnych oznacza przesunięcie daty poboru opłaty?

- Nic innego jak 3 miesięczną karencję. Po prostu te pieniądze do budżetu trafiają z opóźnieniem. Naszym zdaniem to próba pokazania, że rząd zajął się tym tematem. Jednak to nie zmienia sytuacji przemysłów energochłonnych.

Hutnictwa nie stać na zapłacenie 260 mln złotych. Trzeba pamiętać, że przemysł energochłonny wspiera około 10 proc. polskiego PKB i zatrudnia wraz z kooperantami i podwykonawcami 1,3 mln osób.

Jeżeli rząd nie wprowadzi realnych do udźwignięcia przez branżę energochłonne opłat mocowych będziemy mieli do czynienia z falą bankructw.

Na początku czerwca 29 najbardziej energochłonnych przedsiębiorstw w Polsce zużywających co najmniej 100 GWh energii elektrycznej rocznie wystosowało apel do premiera Mateusza Morawieckiego i ministrów jego rządu o zawieszenie opłaty mocowej z dniem 1 października do końca przyszłego roku i wypracowanie nowych rozwiązań. Czekamy z niecierpliwością na odpowiedź. Bo uchwalona nowelizacja nie rozwiązuje problemu.

Przypomnę, że w 2017 roku gdy debatowano nad rynkiem mocy zapewniano nas, iż dla przedsiębiorstw energochłonnych, w tym dla hutnictwa będą wprowadzone ulgi.

Dziś mogę powiedzieć, że mamiono nas obietnicami i załatwieniem sprawy z Komisją Europejską. Po ponad dwóch i pół roku Komisja uznała, że takowe ulgi są niezgodne z filozofią poboru opłaty mocowej.

Przy tak trudnej sytuacji rynkowej z jaką mamy do czynienia kolejne obciążenia fiskalne mogą skończyć się zwolnieniami lub nawet zamykaniem zakładów.

Hutnictwo w Polsce przeżywa kryzys. Spadek produkcji (red. maj 2019 do maja 2020) wynosi 18 proc. Te dane pokazują w jak trudnej jesteśmy obecnie sytuacji. Dlatego też wypracowaliśmy na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego stanowisko z konkretnymi propozycjami i mamy nadzieję, że zostanie ono rozpatrzone pozytywnie dla dobra całej krajowej gospodarki. Sprawa jest bardzo pilna, a czas ucieka! - dodaje prezes.

Przemysław Szwagiec

Według zapowiedzi Prawa i Sprawiedliwości jesienią nastąpi rekonstrukcja rządu, która ma usprawnić jego działanie. Jak zapewnił prezes partii rządzącej Jarosław Kaczyński na stanowisku premiera pozostanie Mateusz Morawiecki, który w wyborach walnie przyczynił się do reelekcji prezydenta Andrzeja Dudy. Wielu ministrów może pożegnać się ze swoimi posadami, bo jak twierdzą sami politycy PiS, obecny model funkcjonowania się nie sprawdził. Przewiduje się więc redukcję resortów, może nawet o połowę, a więc z 24 do 12. Tak przynajmniej sugeruje „Dziennik - Gazeta Prawna”.

Nic zatem dziwnego, że wśród ministrów powstał zrozumiały niepokój, no i dokonywane są różnego rodzaju przymiarki kto zostanie, a kto będzie musiał odejść. Właściwie już wiadomo, że resort spraw zagranicznych opuści Jacek Czaputowicz, który jak przyrzekł w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” umówił się z premierem, że będzie pełnił funkcję do wyborów prezydenckich. Miałby go zastąpić na stanowisku Krzysztof Szczerski, szef gabinetu politycznego prezydenta Andrzeja Dudy. Który był już zresztą w przeszłości na nie ponoć przewidywany.

RZĄD SIĘ ODCHUDZI!

Odechudzenie rządu jest przesądzone, więc każda partia z tworzących Zjednoczoną Prawicę musi się liczyć z utratą pewnej liczby ministerstw. Która i ile to już zależeć będzie od tej najsilniejszej tj. PiS i jej prezesa Jarosława Kaczyńskiego. I tu zaczynają się tarcia i spory, bo koalicjanci, czyli Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry i Porozumienie Jarosława Gowina chcą zachować swój stan posiadania, który rzecz jasna rzutuje i określa ich pozycję. Partia Ziobry chce połączenia Ministerstwa Klimatu i Ministerstwa Środowiska, a na czele nowego resortu stanąłby dotychczasowy minister środowiska Michał Woś.

Podobno lider Porozumienia Jarosław Gowin, który ustąpił ze stanowiska wicepremiera po konfliktach w sprawie majowych wyborów, chciałby wrócić do rządu.

Generalnie o co chodzi koalicjantom PiS wyraził w TVP minister Michał Woś z Solidarnej Polski: Nasze stanowisko jest takie, że nie planujemy ani my, ani Porozumienie zmian w zakresie odpowiedzialności, chyba że z naszych rozmów koalicyjnych, przy koalicyjnym stole do takiego konsensusu dojdziemy. Natomiast na ten moment w pierwszej kolejności pomagamy się realizacji umowy koalicyjnej, ale że by się stało, gdyby w przestrzeni publicznej, to by się sprowadziło do jakichś rozmów o stołkach.

Dla Ziobry karta przetargowa w negocjacjach z PiS ma być wypowiedzenie Konwencji Stambulskiej. Choć Kaczyński jak cała prawica chce tego, to nie brak głosów o niekorzystnych dla Polski międzynarodowych konsekwencjach takiej decyzji.

Rozmów oficjalnych o stołkach może jeszcze nie ma, ale dyskusje i przymiarki rozgorzały na dobre. Jak podaje „Rzeczpospolita” jeden z ważnych polityków PiS współpracujący z prezesem Kaczyńskim stwierdził: Jest przerost administracji. Małą nie ogarnia, minister sportu ma nawet problemy z wystąpieniami publicznymi, nazwiska minister od funduszy unijnych nie znam nawet ja, a minister finansów nie ma wyższego wykształcenia. „Opcja bankowa” idzie w stronę „Ciepłej wody w kranie 2”. Solidarna Polska się na to nie godzi.

Na dziś stanowisk nie mogą być pewni szefowie ministerstw: sportu, gospodarki morskiej, funduszy i polityki regionalnej, cyfryzacji, infrastruktury i edukacji narodowej. Zakłada się także zmniejszenie liczby wiceministrów, zwłaszcza sekretarzy stanu, gdyż pojawiły się trudności ze skompletowaniem stanów komisji sejmowych.

No cóż, mieliśmy dotychczas rząd na miarę światowego mocarstwa, jeśli chodzi o liczbę ministerstw, ministrów, sekretarzy stanu, wiceministrów, a także innych wyższych urzędników państwowych. Rekonstrukcja jest krokiem we właściwym kierunku, a jej efekty będziemy mogli ocenić w przyszłości. Decyzje ostateczne zapadną w sierpniu, a kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości poinformuje o nich po wakacjach.

ANDRZEJ



Chłodnym okiem

ANDRZEJ

MH”: Panie Dyrektorze! Od wielu lat środowisko hutnicze, w tym Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego, starało się o powołanie do życia muzeum przemysłu, które odegrało rolę w rozwoju Górnego Śląska, ale i polskiej gospodarki.

A.Kowalski: Próby powołania muzeum dokumentującego dokonania przemysłu hutniczego na Górnym Śląsku były podejmowane od wielu lat. Jednak starania środowiska hutniczego nie mogły doczekać się szczęśliwego finału. Dzięki pozyskanyim środkom unijnym już wkrótce ziści się marzenie wielu hutników.

Ludzie często pytają mnie dlaczego muzeum powstaje w Chorzowie, a nie np. z Siemianowicach Śląskich. Otóż budynek po dawnej elektrowni Huty Kościuszkowski ma potencjał i swoją hutniczą historię. Od kilku lat był udostępniany czasowo na różnego rodzaju spotkania, w tym również w ramach Szlaku Zabytków Techniki.

Osobiście miałem przyjemność przez dwa lata organizować tu Industriadę. Myślę, że już wówczas dla wielu samorządowców stało się jasne, że obiekt ten zaistniał w świadomości mieszkańców województwa śląskiego i jest naturalnym miejscem dla Muzeum Hutnictwa.

Oczywiście są miasta ościenne, które również mogłyby z całą pewnością starać się o takowe muzeum. Mam tu na myśli choćby Siemianowice Śląskie z dawną Hutą Laura. Jednak w Chorzowie mamy to dziedzictwo materialne w postaci dobrze zachowanych obiektów dawnej Huty Królewskiej. Po Hucie Laura nie zostały żadne zabudowania, które nadawałyby się do adaptacji na cele muzealne.

„MH”: Bez pieniędzy i ludzi nie byłoby tego projektu...

A.Kowalski: Oczywiście pieniądze są bardzo ważne, bo bez nich nic nie można zrobić, ale również ważni są ludzie, którzy podjęli tę decyzję i projekt mógł ruszyć.

Duża zasługa w tym dziele przypada zarządowi Miasta Chorzowa, prezydentowi Andrzejowi Kotali oraz miejskiemu konserwatorowi zabytków Henrykowi Mercikowi, który od lat zabiegał również jako członek zarządu województwa śląskiego o utworzenie w Chorzowie Muzeum Hutnictwa.

Dzięki porozumieniu dwóch miast: Chorzowa i Zabrze projekt może być realizowany. Wspólnie z Muzeum Górniczym w Zabrzu udało się pozyskać duże środki unijne na realizację tego przedsięwzięcia. Dla Muzeum Hutnictwa to ponad 15 mln złotych dofinansowania. Pozostałą część wyłożyło miasto Chorzów. Cały koszt inwestycji szacowany jest na ponad 30 mln złotych.

Za te pieniądze realizowany jest gruntowny remont hali dawnej elektrowni Huty Królewskiej oraz przyległych zabudowań. Rewitalizacji poddany zostanie również teren wokół muzeum. Zgodnie z harmonogramem jesienią zakończone mają być prace remontowe wewnątrz budynków. Pomimo pewnych opóźnień związanych z pandemią jestem dobrej myśli.

Alians Zabrze i Chorzów pokazał jak można wspólnie dokonać czegoś, co nie udawało się przez lata. Zabrze dba i inwestuje w obiekty pogórnictwa, a Chorzów w drugą najważniejszą gałąź przemysłu Górnego Śląska, hutnictwo. Trzeba pamiętać, że od początku XIX wieku obie branże były ze sobą ściśle związane i na nich wyrosły dzisiejsze miasta. O tych korzeniach nie możemy zapominać. Tożsamość kulturowa jest ważnym elementem społecznym i chcemy ją zachować dla potomnych. W

Chorzowie w szczytowym momencie pracowały cztery kopalnie i dwie huty: Królewska założona w 1802 roku i Huta Batory, która powstała w 1873 roku.

W 1866 roku w ówczesnej Hucie Królewskiej pracowało ponad 7 tysięcy osób. Jeżeli do tego dodamy późniejsze pokolenia hutników z Batorego to okazuje się, że prawie w każdej rodzinie ktoś miał pradziadka, dziadka, wujka czy ojca hutnika. Dlatego tak ważnym staje się byśmy traktowali dziedzictwo przemysłowe, a w szczególności hutnicze jako absolutnie kluczowe dla Chorzowa i Górnego Śląska.

Mam nadzieję, że nie nam nie pokrzyżuje tych planów. Oczywiście bierzemy pod uwagę dzisiejszą, nieprzewidywalną sytuację związaną z pandemią COVID 19. Jeżeli nie nastąpi druga fala zachorowań i lockdown to termin ten nie jest zagrożony. Przed nami jeszcze wiele pracy.

„MH”: Dziś muzea dla młodych ludzi to archaiczne instytucje. Czym chcecie przyciągnąć zwiedzających?

A.Kowalski: Muzeum Hutnictwa nie ma być instytucją w której będą tylko i wyłącznie ekspozycje. Ma to być nowoczesne, interaktywne muzeum, które będzie skłaniało do refleksji i poszukiwań własnych



Najpóźniej we wrześniu 2021 roku wizja projektantów Muzeum Hutnictwa zmaterializuje się.

URATOWAĆ OD ZAPOMNIENIA

ROZMOWA „MH” Z ADAMEM KOWALSKIM
DYREKTOREM MUZEUM HUTNICTWA W CHORZOWIE (W ORGANIZACJI)

„MH”: Mówi Pan o pewnej symbiozie dwóch gałęzi przemysłowych: górnictwa i hutnictwa. Jednak w świadomości ludzi Śląsk kojarzy się bardziej z górnictwem.

A.Kowalski: Tak, to prawda sytuacja dziedzictwa kulturowego hutnictwa jest zgoła odmienna od górnictwa. Myślę, że podyktowane jest to ilością działających obecnie kopalń, a także obiektami górniczymi, które można zwiedzać z ramienia Szlaku Zabytków Techniki. Hutnictwo jest reprezentowane jedynie przez Muzeum Cynku w Katowicach Szopienicach. Mam nadzieję, że dzięki otwarciu Muzeum Hutnictwa uda się nam te dysproporcje choć trochę wyrównać.

Coraz częściej obserwujemy zanikającą wiedzę młodego pokolenia na temat hutnictwa i jego roli w rozwoju miasta, regionu, a także kraju. Jest to ostatni moment, by rozpocząć, bo raz kolejny, pracę u podstaw. Naszym celem jest przywrócenie należytego miejsca dziedzictwu hutniczemu na Górnym Śląsku.

„MH”: Na jakim etapie obecnie są prace w muzeum?

A.Kowalski: Jak już wspominałem jesienią zakończą się prace budowlane. Po załatwieniu wszelkich formalności i odebraniu niezbędnych zgód rozpoczną się przygotowania wystawy stałej oraz organizowanie całej struktury muzeum. Ważnym etapem będzie również łączenie z Muzeum Miejskim. W ten sposób wrócimy do korzeni, które ściśle związane są z hutnictwem.

Chcemy stworzyć nowe standardy funkcjonowania tej instytucji kultury, uwzględniając specyfikę i historię miasta. Otwarcie muzeum planujemy najpóźniej na wrzesień 2021. Związane jest to z procesem rozliczenia projektu unijnego, w którym wyznaczone są daty graniczne.



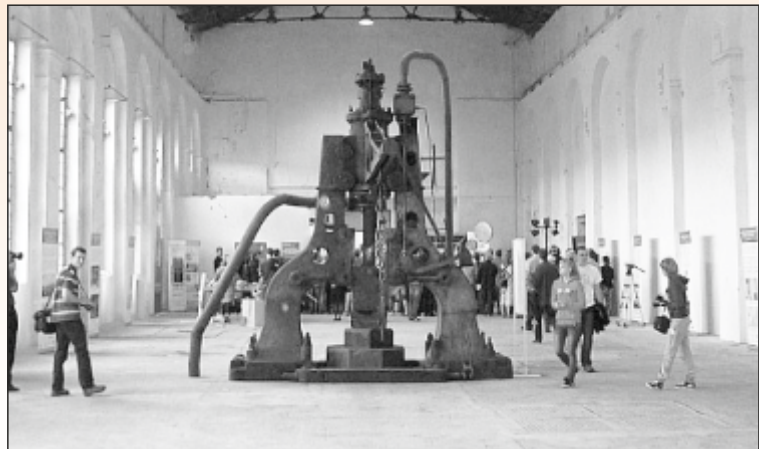
historii rodzinnych. Dziś w wielu rodzinach nie przekazuje się dzieciom historii ich przodków, którzy niejednokrotnie pracowali w hutnictwie lub przemyśle ciężkim. Właśnie takimi historiami, prawdziwymi historiami opowiedzianymi przez ludzi chcemy przyciągnąć młodych.

„MH”: A co z pozyskiwaniem ekspozycji?

A.Kowalski: Niestety z pozyskaniem ekspozycji nie jest łatwo. Brak maszyn czy urządzeń pokazuje jak traktowane było hutnictwo, które w latach 90. minionego wieku przeżywało kryzys.

Wówczas wiele z hut zostało zrestrukturyzowanych, a część po prostu zamknięta. Maszyny i urządzenia wywiezione na złom. To bardzo przykre, ale prawdziwe.

To co udało się nam pozyskać wpisuje się w naszą narrację – technologia i ludzie. A tak prawdę mówiąc ludzie w tym wszystkim będą ważniejsi, bo bez nich nie byłoby hut. Na dzień dzisiejszy mamy 7 maszyn wielkogabarytowych, w tym młot Ansaldo, prasę hydrauliczną, prostownię, walcarki, czy XIX wieczny młot parowo-powietrzny Brinkmanna.



Jeden z ekspozycji - młot Brinkmanna.

Największą atrakcją będzie moim zdaniem młot mostowy Escheringa.

W naszych zamierzeniach ekspozycja ma opierać się nie tylko na ekspozycjach, które oczywiście stanowią wartość historyczną, ale w głównej mierze na relacjach ludzi pracujących w przemyśle. Chcemy w ten sposób zachęcić młodych do poszukiwania w swoich rodzinach ludzi związanych z hutnictwem. Podawanie suchych faktów i przedstawienie kilkunastu ekspozycji nie zainteresuje dziś młodego pokolenia.

Jesteśmy w połowie drogi projektu pt. „Mów mi huto”, polegającego na odnalezieniu ludzi związanych z hutnictwem, którzy zechcieli się podzielić z nami historią swojego życia.

Wydawałoby się, że nie będzie z tym problemów. Jednak dużo seniorów uważa, że ich codzienna, ciężka praca nie jest czymś ciekawym. Musimy więc ich zachęcić, by się otworzyli. Niejednokrotnie pomagają nam w tym rodziny. Przychodzą do nas synowie, córki hutników, którzy chcą abyśmy udokumentowali historię ich rodziców. Trzeba sobie zdawać sprawę, że z roku na rok ubywa ludzi, którzy mogą przekazać relacje dawnego hutniczego świata. Jeżeli dziś tego nie utralimy, to możemy te wspomnienia utracić na zawsze.

Dlatego też chcemy, by narratorami naszej wystawy byli prawdziwi hutnicy, a nie wynajęci aktorzy. Dzięki tym relacjom nasza wystawa zyska na autentyczności. To przecież dla tych ludzi niejednokrotnie huta była matką żywicielką, można powiedzieć była całym życiem. Takie emocjonalne wypowiedzi intrygują słuchacza i niejednokrotnie prowadzą do drążenia tematu. I o to nam chodzi w tym projekcie, by pobudzić ludzi do działania i poszukiwań.

„MH”: Wystawa stała będzie uzupełniana o wystawy czasowe...

A.Kowalski: Wystawa stała to ekspozycje wraz z historiami ludzi pracujących w hutnictwie, ale także pamiątki, rzeczy osobiste, zdjęcia, dokumenty, dyplomy sportowe, rekwizyty hutniczych orkiestr dętych. Część pozyskaliśmy z Huty Batory i Huty Kościuszkowski, część pochodzi z prywatnych rąk. Są również obiekty związane z kultem świętego Floriana patrona hutników, jak i Chorzowa.

Święty Florian od kilkunastu lat kojarzony jest głównie jako patron strażaków. Dlatego też chcemy przywrócić go hutnikom. I to jest nasze kolejne zadanie do wykonania. Musimy się przebić przez mass media z informacją, że święty Florian to też patron hutników.

Co do wystaw czasowych, to stawiamy na projekty społeczne. Będziemy bardzo mocno rozwijać działalność edukacyjną. Zależy nam, by zachować w naszych działaniach integralność tego miejsca, pomimo iż dziś teren po dawnej hucie jest w rękach kilku właścicieli. Myślę, że to jest kwestia budowania skutecznej współpracy tak, by rzetelnie przedstawić historię hutnictwa.

Zwiedzającemu Muzeum Hutnictwa trudno będzie wyobrazić sobie jak wielkim tworem była niegdyś huta. Uświadomi to sobie dopiero patrząc na zdjęcie z lat 80 z lotu ptaka, na którym nasze muzeum to zaledwie punkt na mapie całego zakładu hutniczego, z którego niewiele pozostało. Ważnym więc staje się dobra współpraca pomiędzy obecnymi właścicielami terenów poprzemysłowych w celu lepszego i pełniejszego zobrazowania wielkości dawnej Huty Królewskiej.

Chciałbym również wyjść z działalnością edukacyjną poza teren muzeum. Mam tu na myśli miasto Chorzów, które wyrosło z huty. Lubię używać pojęcia, że Chorzów to miasto z ognia. Ślady tego ognia widoczne są na każdym kroku. Od budynków użyteczności publicznej, poprzez kościoły, miejsca sakralne, układy ulic, infrastrukturę miejską.

Tak więc tę naszą opowieść będziemy się starać rozszerzać na miasto. Moją ambicją jest stworzenie Hutniczego Szlaku Kulturowego. To oczywiście pieśń przyszłości, perspektywa kolejnych lat.

Wystawy czasowe mają rozwijać wątki wystawy stałej, której przestrzeń jest ograniczona i musi ona traktować to opowiadanie bardziej ogólnie. Stąd pomysł, by wystawy czasowe były jej kontynuacją.

Jako jedna instytucja kulturalna po połączeniu z Muzeum Miejskim będziemy wplatać wątki historyczne miasta i ludzi w historię hutnictwa. Czyli opowiadać jego historię opierając się o przemysłowy rodowód.

„MH”: Dla pozyskania ekspozycji zorganizowaliście zbiórnię pamiątek. Jakie są jej efekty?

A.Kowalski: W lipcu odbyła się pierwsza taka zbiórka, kolejną planujemy na 29 sierpnia. Jej hasło to „Mosz co w domu po hucie”.

Zwracam się z apelem, by przekazywać nam pamiątki. Serdecznie zapraszam na chorzowski rynek. Jeżeli termin Państwu nie będzie odpowiadał to proszę o kontakt telefoniczny lub e-mailowy. Jesteśmy otwarci na współpracę.

Proszę nam kibicować i być wyrozumiałym. Nie zawsze jesteśmy w stanie wszystkich zadowolić. Mamy pewną wizję, którą starałem się zaprezentować i myślę, że po otwarciu Muzeum Hutnictwa będziecie mogli Państwo ją skonfrontować z własnymi przemyśleniami. Wówczas przyjdzie również czas na ocenę.

„MH”: Serdecznie dziękuję za interesującą rozmowę.

**Rozmawiał:
Przemysław Szwagierczak**

DOKOŃCZENIE ZE STR.1

Odrzucony plan akceptowany przez wicepremiera obok likwidacji dwóch kopalń przewidywał odprawy dla tracących pracę górników w wysokości 100 tys. złotych i płatne urlopy. Po zdecydowanej krytyce minister Jacek Sasin stwierdził, że „zmiany mogą być realizowane tylko przy akceptacji wszystkich stron. Chciałbym zdementować plotki mówiące o tym, że rząd przygotowuje plan wygaszania górnictwa do 2036 roku”.

Przed wtorkowym spotkaniem (28.VII) przewodniczący śląsko – dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz ocenił program jako szaleństwo. Związkowcy postulują transformację całego regionu, a jej patronem ma być poseł ziemi śląskiej, premier **Mateusz Morawiecki**.

CZY RZĄD ZAMKNIĘ KOPALNIE? FIASKO MISJI WICEPREMIERA SASINA

Nim doszło do spotkania ze związkowcami, plan przedstawiono posłom, którzy także krytycznie go ocenili. Poseł **Jerzy Poloczek** z PiS powiedział, że „restrukturyzacja musi być powiązana z tworzeniem nowych miejsc pracy i rozłożona w czasie, a nie przewidziana jedynie na dwa lata”.

Fiasko misji Sasina oznacza konieczność całkowitej zmiany planów. Czy mająca być wkrótce powołana komisja potrafi znaleźć rozwiązanie najtrudniejszego od czasów transformacji polskiej gospodarki problemu?

Polska Grupa Górnicza znalazła się na krawędzi przepaści na skutek ogromnych strat spowodowanych nieopłacalnością produkcji, choć w 2019 roku jej wydobycie wyniosło 29,5 mln ton węgla. Sprawą najważniejszą jest ustabilizowanie sytuacji finansowej.

Jej kierownictwo wnioskuję o pomoc w ramach tarczy anty-kryzysowej w wysokości 1,75 mld złotych, co zrekompensowałoby straty spowodowane zmniejszeniem przychodów i spadkiem cen węgla. Ministerstwo Aktywów Państwowych oceniło, że likwidacja kopalń kosztowałaby 3,5 mld złotych a 1,5 mld złotych wypłaty dla górników, w tym odprawy i urlopy.

Plan zarządu PGG, którego nie chcieli wysłuchać przedstawiciele związków zawodowych zakładów likwidację dwóch kopalń. Kopalnia Ruda w Rudzie Śląskiej powstała w 2016 roku z połączenia samodzielnych zakładów wydobywczych: Pokój, Bielszowice i Halemba. Obecnie zatrudnia 6 tys. pracowników. W latach 2016-2019 przyniosła 2,3 mld strat. Kopalnia Wujek w Katowicach natomiast 232 mln strat. Ich majątek miałby być przekazany w październiku do Spółki Restrukturyzacji Kopalń. Obydwie te kopalnie zatrudniają 7,7 tys. górników, a ich wydobycie to ponad 5 mln ton węgla.

Wszystkie te zamierzenia wobec zdecydowanej postawy związkowców są nieaktualne. Jakie będą dalsze losy zarówno tych zakładów jak i pozostałych należących do Polskiej Grupy Górniczej, molocha, którego utworzenie miało zapewnić bezpieczne funkcjonowanie podstawowej części polskiego górnictwa? Plan trafił do kosza, problemy zostały. Zapewne ten najgorętszy dotyczy braku pieniędzy na wynagrodzenia dla pracujących górników, a potrzeba na nie co miesiąc około 330 mln złotych.

Kłopoty Polskiej Grupy Górniczej i związane z tym plany restrukturyzacji to obecnie najważniejszy problem społeczny,

niezwykle trudny do rozwiązania. Zwłaszcza po wcześniejszych zapowiedziach rządu o przyszłości krajowego górnictwa. Tymczasem rząd ma dość ograniczone pole działania także na skutek niekompetencji wicepremiera **Jacka Sasina**, co głośno akcentują związkowcy. Górnicy będą bronić swoich miejsc pracy, ich determinacji nie można nie doceniać.

Padły już nawet słowa o kolejnych powstaniach śląskich. Pełni niepokoju śledzić będziemy z wielką uwagą dalszy los zaostrzającego się ich sporu z rządem i działania na rzecz jego pomyślnego rozwiązania. Nie tracimy też nadziei, że spełnione zostaną oczekiwania związków, by za cały proces naprawczy odpowiadał kompetentny, znający górnictwo przedstawiciel rządu. Krytyka z jaką spotkał się w Katowicach wicepremier Jacek Sasin

dowodzi, że nie posiada on zaufania niezbędnego do uczestnictwa w rozwiązywaniu trudnych i nabrzmiałych społecznie problemów.

Strona społeczne chce rozmawiać z premierem Mateuszem Morawieckim, który swój mandat poselski zawdzięcza wyborcom ze Śląska.



Wicepremier Jacek Sasin w odwrocie.

Przewodniczący śląskiej Platformy Obywatelskiej poseł **Wojciech Saługa** wezwał gabinet Morawieckiego do sejmowej debaty na temat sytuacji górnictwa.

Podczas konferencji prasowej stwierdził: Nie można ukrywać faktów przed opinią publiczną za drzwiami Urzędu Wojewódzkiego w gronie rządu i strony społecznej. Górnictwo to sprawa całej Polski, bo jego los będzie miał finansowe konsekwencje dla każdego Polaka. Po za tym proces ten może dzielić obywateli i nastawiać przeciwko górnikom. Proponowanie gigantycznych odpraw zamiast tworzenia miejsc pracy może znow spowodować społeczny ostracyzm na co górnicy absolutnie nie zasługują. PiS potrzebuje ich na wybory, rozdaje bułki przed szczytą, jak prezydent Duda.

Cena spokoju społecznego jest wysoka, a jedynym rozwiązaniem rozłożona na lata restrukturyzacja gospodarki regionu.

Sześć śląsko-dąbrowskiej Solidarności **Dominik Kolorz** twierdzi, że PiS powinno przygotować ustawę, której w przyszłości nie podważyliby następcy i w oparciu o nią przeprowadzić reformę województwa.

Problemu górnictwa i przyszłości Śląska nie da się dłużej odkładać w czasie. Już dziś płacimy za zaniechanie reform i niespełnione obietnice „Planu dla Śląska”. Brak zdecydowanych działań ze strony rządu może doprowadzić do groźnego wybuchu społecznego. Czy rządzący zdają sobie w pełni sprawę jak poważna jest sytuacja? (S)

World Steel Association opublikowało dane produkcyjne światowego hutnictwa za pierwsze półrocze i czerwiec 2020 roku. Przez pierwsze 6 miesięcy bieżącego roku wyprodukowano 873 mln ton stali, co oznacza spadek o 6 procent w porównaniu do tego samego okresu roku ubiegłego. W czerwcu światowe hutnictwo odnotowało spadek produkcji o 7 procent (148,3 mln ton) w porównaniu z czerwcem 2019 roku. Tak więc czerwiec jest kolejnym miesiącem spadkowym. W maju spadek ten wynosił 5 proc. Jednak nie wszystkie państwa są na minusie. Turcja, Ukraina i Chiny odnotowują wzrost produkcji.

Z MIESIĄCA NA MIESIĄC SPADA PRODUKCJA STALI

W Polsce w czerwcu 2020 r. produkcja stali surowej wyniosła 615 tys. ton i była mniejsza o 6,7 proc. w porównaniu z czerwcem 2019 r. Patrząc na 6 miesięcy bieżącego roku to dane są znacznie gorsze, bo w tym czasie produkcja nieznacznie przekroczyła 4 mln ton i była niższa, aż o 16,1 proc. w porównaniu z pierwszym półroczem 2019 r.

W krajach azjatyckich w pierwszej połowie 2020 r. wyprodukowano 642,0 mln ton surowej stali, co oznacza spadek o 3,0 proc. w porównaniu do pierwszego półrocza roku 2019. Jedynie Chiny odnotowały 4,5 proc. wzrost i wyprodukowały w czerwcu 2020 roku 91,6 mln ton surowej stali. Indie z produkcją 6,9 mln surowej stali zanotowały ponad 26 proc. spadek produkcji w porównaniu z czerwcem 2019 r. Nie lepiej było w Japonii i Korei Południowej, gdzie spadki wyniosły odpowiednio 36,3 proc. (5,6 mln ton) i 14,3 proc. (5,1 mln ton).

Kraje Unii Europejskiej po kolejnych miesiącach 2020 roku liczą straty. W pierwszej połowie bieżącego roku wyprodukowały 68,3 mln

ton surowej stali, czyli o 18,7 proc. mniej niż w pierwszej połowie 2019 r. Największy europejski producent stali Niemcy wyprodukowały w czerwcu 2,5 mln ton surowej stali (spadek o 27,3 proc.), Włochy 1,8 mln ton (spadek o 13 proc.), Francja i Hiszpania po 0,8 mln ton surowej stali (spadek odpowiednio o 34,9 proc. i 31,5 proc.).

Produkcja stali w Ameryce Północnej w pierwszej połowie 2020 r. wyniosła 50,2 mln ton, co oznacza spadek o 17,6 proc. w porównaniu do pierwszej połowy 2019 roku. W Stanach Zjednoczonych w czerwcu wyprodukowano 4,7 mln ton stali (spadek o 34,5 proc.).

Jak szacuje World Steel Association produkcja w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw w czerwcu 2020 r. wyniosła 7,9 mln ton, czyli o 5,0 proc. mniej niż w czerwcu 2019 r. Dodatni 9 proc. wynik odnotowała Ukraina, która wyprodukowała 1,8 mln ton stali. Również Turcja może być zadowolona z wyników sektora hutniczego, który wyprodukował 2,8 mln ton stali surowej, co oznacza wzrost w porównaniu do czerwca 2019 o 4,1 proc. (P)

HUTA CZĘSTOCHOWA URATOWANA? SUNNINGWELL CZEKA NA UPRAWOMOCNIENIE DECYZJI

DOKOŃCZENIE ZE STR.1

Jak poinformowała Polska Agencję Prasową wiceprezes częstochowskiego sądu **Izabela Lenart** jedyną złożoną w terminie ofertą była oferta Sunningwell Steel Polska. Firma ta jako jedyna wpłaciła wadium. Ze względu na brak podstaw prawnych do rozpatrzenia wniosku drugiego oferenta spółki Corween Investment „syndyk dokonał wyboru oferty Sunningwell Steel Polska SA w Warszawie, a sędzia komisarz ogłosiła postanowienie o zatwierdzeniu tego wyboru” - dodała wiceprezes.

- Ludzie odetchnęli z ulgą. Mają pewność, że nie tracą pracy. Współpraca z prezesem Markiem Frydrychem układa się bardzo dobrze. Trzeba powiedzieć, że gdyby nie jego determinacja i podjęcie decyzji o dzierżawie huty nie wiadomo jakby potoczyły się nasze losy. Za tę determinację w imieniu załogi dziękuję – powiedział **Jerzy Duda** przewodniczący Międzyzakładowego Związku Zawodowego Pracowników z ISD Huty Częstochowa dodając, że ma nadzieję na szybkie uprawomocnienie postanowienia sądu i oficjalne przekazanie przez syndyka majątku nowemu właścicielowi.

ROCZNA BATALIA O HUTE

Wniosek o upadłość likwidacyjną częstochowskiej huty pod koniec czerwca ubiegłego roku złożył ówczesny właściciel ISD Polska. We wrześniu sąd ogłosił upadłość likwidacyjną ISD Huty Częstochowa, oddalając wnioski o sprzedaż huty w tzw. pre-packu.

W uzasadnieniu sędzia tłumaczyła, że nie mogła zatwierdzić sprzedaży na rzecz spółki Corween Investments reprezentującej Liberty House ze względu na to, iż podmiot nie był wierzycielem huty oraz nie posiadał zgody Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów na koncentrację.

Jednocześnie odrzucono również ofertę Sunningwell International ze względu na „brak udokumentowania posiadanych środków finansowych na zakup huty przez spółkę z kapitałem zakładowym w wysokości 5 tysięcy złotych”.

Ta decyzja sądu dla pracowników, którzy byli od kilku miesięcy na postojowym, była zupełnie niezrozumiała.

Po ogłoszeniu upadłości likwidacyjnej syndyk w trosce o pracowników i majątek rozpiął przetarg na dzierżawę ISD Huty Częstochowa. Jednym z warunków było szybkie uruchomienie stojącego od kilku miesięcy zakładu. Wówczas oferty złożyły: Cognor Holding oraz spółka Sunningwell International Polska, która 19 września podpisała 12 miesięczną umowę.

Rozpoczął się wyścig z czasem. Sunningwell już w październiku uruchomił mimo trudności hutę. Nie mógł jednak inwestować w zakład, bo nie był jego właścicielem, a tylko dzierżawcą z prawem pierwokupu. Do końca nie był pewien czy wygra przetarg i przejmie hutę mimo prawa pierwokupu. Szybkie uruchomienie produkcji ujawniło, iż zakład wymaga inwestycji.

Prezes **Marek Frydrych** w rozmowie z naszym reporterem mówił wówczas: Dziś wiemy znacznie więcej o hucie. Zawsze podkreślałem, że widzimy dla huty przyszłość i chcemy zwiększać jej produkcję. Okazało się to nie możliwe ze względu na awaryjność ciągów technologicznych. Problemem jest przekroczenie produkcji 45 tysięcy ton blach, bo nie pozwala na to stan linii do ciecienia blach. I tak mogłaby mnożyć przykłady. Krótko mówiąc wszędzie tam gdzie się zagłębimy w temat wyskakują problemy. W ten sposób tracimy pieniądze i czas. Okazuje się, że zostały sprzedane prawa do emisji, brakuje części zamiennych, które

powinny być na stanie. A te które są nie nadają się do użytku, a ich wartość księgowa nijak ma się do rzeczywistości. W ubiegłym roku wycena huty wynosiła 228 mln złotych. My proponowaliśmy 245 mln w pre-packu. Nie udało się.

Sunningwell miał związane ręce. Z jednej strony chciał produkować i zarabiać z drugiej piętrzyły się problemy. Teraz po dokonaniu wszelkich formalności i przejęciu majątku od syndyka przyjdzie z całą pewnością czas na decyzje inwestycyjne, o czym będziemy naszych czytelników informować.

- Po ogłoszeniu nieudanym przetargu ludzie ponownie bali się o swoją przyszłość. Data zakończenia dzierżawy zbliżała się szybkim krokiem. Przez cały czas prezes uspokajał załogę, że nie wycofuje się ze złożonych w ubiegłym roku obietnic i kupi hutę. Jednak patrząc na zawirowania na rynku związane choćby z pandemią nie mogliśmy być niczego pewni. 28 lipca jest dla nas dniem radości. Trochę dziwnie zachowanie drugiego inwestora, który od ubiegłego roku konkurował z Sunningwellem. Mamy nadzieję, że nie będzie składał odwołań od decyzji sądu. A jeżeli nawet do takiej sytuacji dojdzie to, że szybko zostanie ona wyjaśniona, bo przecież warunki przetargu były wszystkim dobrze znane, co podkreślała sędzia wydając postanowienie - dodał Jerzy Duda.

Faktycznie sędzia **Małgorzata Brzózka-Chamała** stwierdziła, że „27 lipca o godzinie 14.00 minął termin wpłacenia wadium i zgłoszenia się do przetargu”. Syndyk odczytując obie oferty dodał, iż pomimo że Corween Investments zaproponował 2 mln więcej nie może uczestniczyć w przetargu gdyż nie spełnił wymogów formalnych.

W ciągu 7 dni spółka reprezentująca Liberty House ma prawo zaskarżyć decyzję sądu. Czy złoży taki wniosek? (P)

DOKOŃCZENIE ZE STR.1

Po powołaniu władz państwowych sprawą najważniejszą było ustalenie granic odrodzonej Rzeczypospolitej, czym zajęła się Międzynarodowa Konferencja Pokojowa w Paryżu, której obrady zakończył podpisany 28 czerwca 1919 roku Traktat Wersalski. Jednak ostateczny ich kształt został wytyczony znacznie później, bo po trzech powstaniach śląskich, plebiscytach na Śląsku i Mazurach oraz trwającej w latach 1919-1921 wojnie polsko-bolszewickiej zakończonej pokojem w Rydze.

Bitwa Warszawska w dniach 12-25 sierpnia 1920 roku zdecydowała o zwycięstwie Polski i wschodniej granicy. Sromotna klęska Armii Czerwonej na przedpolach naszej stolicy nie tylko odwróciła losy wojny, ale i zadecydowała o przyszłości Europy na 20 lat. Nim znowu w wyniku porozumienia Niemiec i Związku Radzieckiego zapłonęła na prawie 6 lat.

W tym czasie, kiedy Rosjanie przygotowywali się do decydującej bitwy, Polacy przegrupowali swoje siły. Marszałek Józef Piłsudski planował już w pierwszej połowie lipca doprowadzenie do wielkiej bitwy, by zatrzymać odwrót naszych wojsk na linii Narwi i Bugu. Kiedy to z uwagi na szybszy odwrót Polaków okazało się



Marszałek Józef Piłsudski.

marszałka Józefa Piłsudskiego tzw. Grupa Manewrowa przełamała obronę rosyjską w rejonie Kocka i Cycowa, a następnie zaatakowała tyły wojsk bolszewickich nacierających na Warszawę.

Armia Tuchaczewskiego zmuszona została do wycofania się nad Niemen, a ostateczną klęskę poniosła pod Osowcem, Białym-stokiem i Kolnem. Wynik wojny był przesadzony.

Straty Polski w tej wojnie to: około 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych, a drugiej strony walczącej, szacunkowo: 25 tys. zabitych lub ciężko rannych, 60 tys. wziętych do niewoli. Około 45 tys. żołnierzy bolszewickich uciekających przed atakiem Polaków zostało internowanych w Prusach.

18 marca 1921 roku został podpisany Traktat Ryski pomiędzy Polską, Rosją i Ukrainą, który zakończył wojnę, ustalił przebieg granic i uregulował inne sporne

dzięki niej, że można było powstrzymać bolszewicką nawałę. Polacy zjednoczyli się wokół Rządu Obrony Narodowej z premierem Wincentym Witosem na czele, by podjąć ogromny wysiłek obrony dopiero co odzyskanej suwerenności.

W sejmowej uchwale z 22 lipca 2020 roku podkreślono, że wojna z lat 1919-1920 była zbiorowym wysiłkiem całego narodu polskiego, wszystkich jego warstw społecznych, a także mniejszości narodowych, kobiet z Ochotniczych Legii Kobiet, wszystkich, którzy służyli w jednostkach pomocniczych.

Nie zapomniano w niej także o udziale wojska ukraińskiego, oddziałów białoruskich, a także rosyjskich przeciwników bolszewizmu.

Wspomniano również o pomocy Francji, która umożliwiła dostawę broni i amunicji, a jej misja wojskowa wspomagała dowództwo polskie oraz udziale lotników amerykańskich z Eskadry Kościuszkowskiej, belgijskiego pociągu sanitarnego, węgierskich dostawców amunicji, życzliwości Łotyszy, Estończyków i Finów.

Jak dziś po 100 latach po tych wspaniałych dla naszego narodu wydarzeniach i późniejszych doświadczeniach jawi się nam to wielkie zwycięstwo? Jak ono wpłynęło na losy Polski?

Największą jego wartością było wyjątkowe zjednoczenie narodu w sytuacji strasznego zagrożenia.

Niestety na taką skalę nie powtórzyło się już nigdy w okresie trwania II Rzeczypospolitej. Przywódcy nie potrafili go wykorzystać dla stworzenia solidnych fundamentów demokratycznego ładu. Wewnętrzne podziały okazały się mocniejsze niż poczucie narodowej wspólnoty.

Morderstwo I prezydenta Gabriela Narutowicza, zamach majowy, Bereza Kartuska to smutne wydarzenia poprzedzające klęskę wrześniową.

Zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej to jedna z najważniejszych kart historii narodu polskiego w walce o przetrwanie. Jest przedmiotem naszej słusznej dumy w Europie i świecie. Zwłaszcza, że przez kilkadziesiąt lat w okresie PRL-u nie wolno było o nim uczyć w szkołach, a nawet mówić.

100 rocznica Bitwy Warszawskiej winna stać się powodem głębszej refleksji nad obecnymi podziałami społeczeństwa.

Cała nasza historia bowiem dowodzi, że zjednoczeni Polacy dokonywali rzeczy niezwykłych, zasługujących na miano cudu, a podzieleni zawsze zmierzali ku katastrofie.

Dokąd więc zmierzamy?

Edward Szwiagierczak

DOKOŃCZENIE ZE STR.1

W drugim kwartale EBITDA grupy była na poziomie 0,7 mld dolarów, a EBITDA za 6 miesięcy 2020 wyniosła 1,7 mld dolarów. Strata netto w drugim kwartale 2020 wyniosła 0,6 mld dolarów, a strata netto w pierwszej połowie roku 2020 wyniosła 1,7 mld dol. Skorygowana strata netto w wysokości 0,9 mld dol z wyłączeniem odpisów z tytułu utraty wartości i pozycji nadzwyczajnych. Wolne środki pieniężne zostały w pierwszej połowie roku 2020 ograniczone do 0,4 mld dolarów (środki pieniężne netto z działalności operacyjnej wyniosły 0,9 mld dol mniej niż 1,3 mld dol wydatków kapitałowych), w tym nakłady inwestycyjne w wysokości 0,5 mld dol.

WYNIKI ARCELORMITTAL NAJTRUDNIEJSZY OKRES W HISTORII FIRMY

Zadłużenie brutto w wysokości 13,5 mld dolarów i zadłużenie netto w wysokości 7,8 mld dolarów na dzień 30 czerwca 2020 roku (spadek o 2,3 mld dol w porównaniu z 30 czerwca 2019 roku) to najniższy osiągnięty poziom od czasu fuzji ArcelorMittal - czytamy w komunikacie spółki.

Komentując wyniki prezes, dyrektor generalny **Lakshmi N. Mittal** powiedział: Pierwsze sześć miesięcy roku, a w szczególności jego drugi kwartał, były, ze względu na spowodowany pandemią COVID-19 spadek popytu na stal, jednym z najtrudniejszych okresów w historii spółki. Pragnę podziękować naszym pracownikom na całym świecie, którzy wykazali się wielką wytrzymałością i siłą charakteru dbając o bezpieczeństwo swoich współpracowników i utrzymując ciągłość produkcji, aby spełnić oczekiwania klientów w tych niezwykle trudnych warunkach.

Jako grupa zareagowaliśmy szybko zapewniając bezpieczeństwo naszym pracownikom i zabezpieczając nasze aktywa, rentowność i przepływy pieniężne, aby pozwolić spółce przetrwać ten niezwykle wymagający czas utrzymując w jak najsilniejszej formie. Zastosowaliśmy kompleksowy zestaw środków, w tym ograniczenie produkcji, wydatków kapitałowych i kosztów stałych, a także podwyższenie kapitału celem dalszego wzmocnienia bilansu, co doprowadziło nasze zadłużenie netto do poziomu, przy którym będziemy traktować priorytetowo zwroty dla akcjonariuszy.

W raporcie zwrócono uwagę iż ArcelorMittal pracuje nad technologiami Smart Carbon i DRI, które mają na celu obniżyć emisję dwutlenku węgla w Europie o 30 proc. do roku 2030, a w 2050 osiągnąć zoroemisyjność przy produkcji stali.

Podkreślono także, że tempo i sposób odbudowy gospodarki po pandemii COVID-19 pozostają niepewne, jednak rynki podstawowe ArcelorMittal wykazują oznaki powolnego wzrostu. Spółka będzie nadal dostosowywać poziomy produkcji do popytu, z zachowaniem zdolności i elastyczności, aby ponownie uruchomić wstrzymane tymczasowo instalację w miarę postępowania ożywienia gospodarki.

„Obecnie pojawiają się sygnały wzrostu aktywności, szczególnie w rejonach, na których zniesiono już zakazy i ograniczenia, jednak rozważa nakazuje nam pozostać ostrożnymi co do dalszych perspektyw. W tym kontekście analizujemy wprowadzenie pewnych zmian strukturalnych, które mogą okazać się konieczne dla zapewnienia pomyślnego rozwoju spółki w sytuacji ożywienia popytu w nadchodzących latach.

Ostatnie miesiące pokazały również, że światowe rządy zjednoczą wysiłki w stymulowaniu odnowy gospodarczej z przejściem na gospodarkę niskoemisyjną. ArcelorMittal opublikował niedawno swój harmonogram działania, aby zmniejszyć emisję w Europie o 30 proc. do roku 2030. Jesteśmy dodatkowo zmotywowani po ogłoszeniu w ubiegłym tygodniu przez Radę Europy decyzji o wprowadzeniu węglowej opłaty wyrównawczej.

Z technologicznego punktu widzenia wiemy, że istnieje możliwość produkcji stali neutralnej pod względem emisji dwutlenku węgla, jednak sukces jest współzależny od polityki, której ważnym elementem jest mechanizm węglowej opłaty wyrównawczej, podobnie jak dostęp do funduszy unijnych” - dodał prezes Lakshmi Mittal zaznaczając, że kolejne miesiące bieżącego roku będą nadal bez wątpienia dużym wyzwaniem, ale firma jest dobrze przygotowana.

100 ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ CUD NARODOWEJ JEDNOŚCI!

Wojna polsko-bolszewicka rozpoczęła się faktycznie już 18 listopada 1918 roku, gdy Lenin wydał rozkaz dla Operacji „Wisła”, której celem było pokonanie Polski i udzielenie pomocy komunistom próbującym m.in. w Niemczech i na Węgrzech rozniecić rewolucję. Walki trwały do października, po czym przerwane zostały na trzy miesiące i podjęto rozmowy pokojowe w Moskwie i Mikasze-wiczach na Polesiu. Bolszewikom potrzebny był czas na przygotowanie planów ataku na Polskę, a także kontynuowanie walki z „białym generałem” Antonem Denikinem i ukraińskim przywódcą Semenem Petlurą walczącym zarówno z Rosjanami jak i Polakami. Kiedy Ukraińcy zmuszeni zostali do wycofania się na terytorium Polski, rząd polski zawarł porozumienie z Petlurą – w zamian za uznanie przez Ukrainę praw Polski do Małopolski Wschodniej z Lwowem, Polska uznała rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej i podpisała konwencję wojskową dla podjęcia wspólnej walki z Rosjanami.

7 maja 1920 roku Polacy i Ukraińcy wkroczyli do Kijowa. W odwecie Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę, której celem było zdobycie Warszawy i pokonanie Polski. Rosjanie zaplanowali atak na trzech kierunkach. Armia pod wodzą Michaiła Tuchaczewskiego miała zdobyć stolicę, konnica Siemiona Budionnego Lwów, a korpus kawalerii Gaj-Chana opanować Mazowsze.

niemożliwe, wybrano inny wariant – ofensywy polskiej znad Wieprza. Miała ona na celu odcięcie korpusu Gaj-Chana od armii Tuchaczewskiego i od zaplecza oraz stoczenie ostatecznej bitwy na przedpolach Warszawy.

Plan operacji na podstawie ogólnej koncepcji Piłsudskiego opracowali szef sztabu generalnego gen. Tadeusz Rozwadowski, płk Tadeusz Piskor i kpt. Bronisław Regulski.



Jerzy Kossak - „Cud nad Wisłą”.

Bitwa Warszawska rozpoczęła się 13 sierpnia m.in. walką o Radzymin, który kilkanaście razy przechodził z rąk do rąk, ale ostatecznie polscy żołnierze kosztom wielkich strat odrzucili nieprzyjaciela od swoich pozycji.

Ciężkie boje na przedpolach stolicy trwały do 16 sierpnia, kiedy to dowodzona przez

kwestie. Polska uzyskała gubernię grodzieńską, wileńską, część wołyńską i mińską, a Rosja i Ukraina rzekły się roszczeń do Małopolski Wschodniej.

Ustanowione granice przetrwały do 17 września 1939 roku, gdy Związek Radziecki w porozumieniu z Hitlerem napadł na Polskę, by podzielić się jej terytorium. To w odwecie za klęskę w Bitwie Warszawskiej zbrodniarz Józef Stalin zemścił

się na Polakach. Z jego rozkazu zamordowano w Katyniu i kilku innych miejscowościach 22 tysiące polskich oficerów i przedstawicieli inteligencji.

To nie był cud w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Choć potrzeba było wielkiej wiary, by dokonać tego, co zdawało się być zupełnie nie do osiągnięcia. I to

EC RADLIN ZGODNIE Z PLANEM

Koronawirusa nie zakłócił prac przy budowie elektrociepłowni opalanej gazem koksowniczym w koksowni Radlin. Jak informuje JSW Koks spółka należąca do grupy kapitałowej Jastrzębskiej Spółki Węglowej inwestycja będzie zakończona zgodnie z planem w IV kwartale 2021 r.

Spółka JSW Koks podpisała kontrakt na budowę kogeneracyjnego bloku energetycznego opalanego gazem koksowniczym o mocy ok. 32 MWe i wyposażonego w człon ciepłowniczy o mocy 37 MWt. 12 czerwca 2019 r. . Koszt inwestycji to 289 mln zł netto, a jej wykonawcą po kilku nieudanych przetargach jest Rafako.

Nowa Elektrociepłownia Radlin docelowo zastąpi planowaną do wyłączenia z eksploatacji z końcem 2022 roku EC Marcel, będącą własnością Polskiej Grupy Górniczej. Budowana w jednostka będzie jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Polsce, spełniając wszystkie wymagania UE, w szczególności konkluzje BAT

dla dużych obiektów energetycznego spalania (BAT LCP). Zgodnie z założeniami nowa elektrociepłownia ma zaspokoić potrzeby energetyczne koksowni, a nadwyżki energii elektrycznej zasila Krajowy System Energetyczny, zaś ciepło w wodzie grzewczej dostarczane będzie na potrzeby kopalni ROW Ruch Marcel oraz mieszkańców Radlina.

JSW Koks zakłada łącznie roczną produkcję ok. 486 tys. GJ pary technologicznej oraz wody grzewczej w ilości ok. 209 tys. GJ, a także 196 tys. MWh energii elektrycznej. Inwestycja obejmuje dwa kotły parowe, zabudowę turbiny upustowo – kondensacyjnej oraz człon ciepłowniczy, a także instalacje pomocnicze. Źródłem energii pierwotnej dla bloku będzie nadmiarowy gaz koksowniczy.

JAK PRZEMYSŁOWE KATOWICE STAŁY SIĘ MIASTEM KULTURY?

W roku 2020 obchodzony jest jubileusz 155-lecia nadania Katowicom praw miejskich, które już jako wieś słynęły w rejonie z gwałtownego rozwoju przemysłu i związanego z tym przyrostu ludności. W jego krajobrazie, jak w każdym przemysłowym mieście, dominowały wysokie komin fabryczne i węglowe wieże wyciągowe. W ciągu ostatnich 75 lat nastąpiło przeobrażenie, które zmieniło charakter Katowic.

Mieszkańcy Katowic, podobnie jak całego Górnego Śląska, byli od pokoleń utalentowani artystycznie i bardzo muzyczni. Powszechne było domowe muzykowanie, udział w licznych amatorskich orkiestrach dętych, związanych głównie z kopalniami i hutami oraz chórach, nie tylko kościelnych, ale także dużych, które przetrwały do późniejszych czasów, jak Ogniwko (obecnie, przekształcone w chór zawodowy związany z Filharmonią Śląską), czy znany Chór Kolejowy.

W 1929 roku powstało konserwatorium kształcące muzyków. Warte zaznaczenia jest, że piękny neogotycki budynek z 1902 roku był w latach 20. siedzibą Urzędu Wojewódzkiego, stąd też dzisiejsza nazwa tej ulicy - Wojewódzka.

W 1937 roku w murach tej uczelni utworzono jedyne wówczas w Polsce, eksperymentalne liceum muzyczne, w którym łączono nauczanie przedmiotów ogólnokształcących i muzyki. Liceum istnieje do dziś i ma ogromne osiągnięcia. Łącznie z Teatrem im. Stanisława Wyspiańskiego były to jedyne duże i można rzec profesjonalne instytucje, które odpowiadały za krzewienie kultury w okresie międzywojennym w mieście.

Po roku 1945 władze nadal preferowały przemysł ciężki, dbając o stały wzrost produkcji. Taką rolę przewidziano też dla całego Górnego Śląska. Mimo to Katowice przez cały czas dbały, by nie stać się zaściankiem kultury.

Tuż po wojnie Bronisław Dąbrowski jako dyrektor Teatru Śląskiego (1945-47) reaktywował go i sprowadził wielu znakomitych aktorów ze Lwowa i Krakowa. Tym samym teatr stał się szybko wizytówką miasta. Warto przypomnieć, że z ochotą i dużym zaangażowaniem rolę kierownika artystycznego teatru przejął później znakomity aktor Gustaw Holoubek (1949-56), a dyrektorem w latach 1971-74 był inny wybitny aktor Ignacy Gogolewski.

KATOWICE MIASTO MUZYKI

Ważną decyzją dla rozwoju kulturowego Katowic było powołanie Opery Śląskiej, na czele której stanął słynny bas Adam Didur, występujący m.in. w mediolańskiej La Scali, nowojorskiej Metropolitan Opera, gdzie brał udział w ponad 900 przedstawieniach. Była to pierwsza po wojnie scena operowa w Polsce, która wkrótce zasygnęła znakomitymi interpretatorami ról męskich, jak: Bogdan Paprocki, Franciszek Arno, Andrzej Hiolski, Antoni Majak oraz pań: Wiktoria Calma, Jadwiga Lachetówna, Antonina Kawecka, Olga Szamborowska. Wielu z artystów katowickiej sceny zasiłowało inne zespoły operowe, w tym także Operę Warszawską. Krótko po pierwszej premierze „Haliki” Stanisława Moniuszki, w czerwcu 1945 roku operę przeniesiono do Bytomia.



Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego.

Kolejną placówką była Filharmonia Śląska. Szefował jej w latach 1949-53 Stanisław Skrowaczewski, który po zwycięstwie w Międzynarodowym Konkursie Dyrygenckim w Rzymie w 1956 roku otrzymał zaproszenie od George'a Szella i zadebiutował w 1958 roku z Cleveland Orchestra w Stanach Zjednoczonych. Od tego momentu jego

legendarnego autora „Śląskich Berów i Bojek” Stanisława Ligionia.

Przed mikrofonami Polskiego Radia występowała także orkiestra taneczna Jerzego Haralda, która w programie ogólnopolskim nadawała uwielbiane przez słuchaczy koncerty pt. „Melodie świata”.

Ówczesne władze, po długich negocjacjach, zezwoliły na nadawanie tych audycji jedynie po godzinie 22.

Po śmierci Haralda, po 1965 r. orkiestrę zastąpił w Polskim Radio Katowice zespół Waldemara Kazaneckiego, który często towarzyszył lubianemu piosenkarzowi Januszowi Gniatkowskiemu.

W 1945 roku w Katowicach odtworzono powstałe w 1937 roku liceum muzyczne, a dwa lata później powstały dwie kolejne państwowe szkoły artystyczne: 5-letnie Liceum Technik Plastycznych oraz 2-letnie Liceum Sztuk Plastycznych (dla uczniów z tzw. małą maturą), które po kilku reformach istnieją do dziś.



Siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia.

kariera artystyczna zaczęła się bardzo dynamicznie rozwijać. W roku 1960 objął stanowisko dyrektora muzycznego Minneapolis Symphony Orchestra, którą to funkcję pełnił przez 19 lat.

Tuż po wojnie Witold Rowicki zebrał 16 muzyków tworząc niewielki zespół, który stał się zalążkiem stworzonej przez niego Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. Po roku orkiestra liczyła już 90 muzyków. Pierwszy koncert przed radiowymi mikrofonami, odrodzony po wojnie zespół dał 23 marca 1945 roku.

Witold Rowicki kierował nią, aż do powrotu z zagranicy znakomitego dyrygenta i kompozytora Grzegorza Fitelberga. Orkiestra pod jego dyktando przeobraziła się w Wielką Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia a dziś Narodową. Po nim przez 15 lat prowadził ją Jan Krenz.

Ponadto w rozgłośni katowickiej istniała również orkiestra rozrywkowa Konrada Bryzka. Bardzo wielką popularnością cieszyła się audycja „Przy sobocie, po robocie” z udziałem orkiestry i licznych solistów. Głównym każdego programu był występ

huckiego, awangardowego teatru Krystyny Skuszanki, który prezentował swoje spektakle.

Dużą rolę w krzewieniu kultury odegrały zakładowe Domy Kultury, które podczas transformacji zostały w większości przeobrażone w Domy Kultury czy Kluby Dzielnicowe oraz galerie sztuki, jak np. Biuro Wystaw Artystycznych, galeria ASP „Rondo Sztuki” czy „Szyb Wilsona” zlokalizowany w zrewitalizowanym budynku cechowni kopalni Wieszorek w Janowie.

W 1981 roku powstało Muzeum Historii Katowic, które od samego początku prowadziło i prowadzi po dzień dzisiejszy bardzo ożywioną działalność.

MIASTO OGRODÓW CZY KULTURY?

Diametralna zmiana wizerunku i charakteru Katowic nastąpiła w ostatnich 2-3 dekadach. Wiąże się to bezpośrednio z restrukturyzacją przemysłu ciężkiego, w tym likwidacją części kopalń, hut żelaza, hut cynku, a także innych zakładów przemysłowych.

W wyniku tych zmian Katowice zaczęto nazywać miastem ogrodów. Bardziej trafiona wydaje się jednak nazwa miasta kultury.

Rozbudowie uległa Akademia Muzyczna, w wyniku której powstała między innymi piękna sala koncertowa i powstał jedyne w Polsce Wydział Jazzu.

Uczelnia ta jak i Liceum Muzyczne mają w swoim dorobku wspaniałych absolwentów, w tym laureata Konkursu Chopinowskiego Krystiana Zimmermana, znanych i cenionych kompozytorów: Mikołaja Góreckiego, Wojciecha Kilara, a także dyrygentów Karola Stryja i Zdzisława Szostaka.

Na osiedlu Tysiąclecia wybudowano w latach 90. wspaniały obiekt przeznaczony dla dwóch liceów, muzycznego i plastycznego.

Dużą rolę w krzewieniu kultury ma miesięcznik „Śląsk” ukazujący się w Katowicach od 1995 roku, którego twórcą i naczelnym redaktorem był przez 15 lat poeta śląski Tadeusz Kijonka.

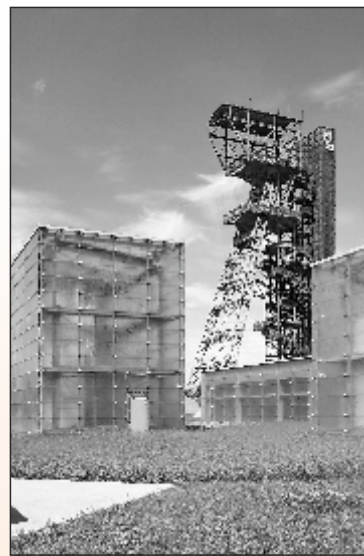
Warto jeszcze dodać, że Teatr Śląski dysponuje aktualnie oprócz widowni im. Stanisława Wyspiańskiego dwoma dalszymi scenami, a oprócz tego w mieście funkcjonują także teatry prywatne, jak np. Korez.

Obydwa teatry uczestniczą czynnie w organizowanym corocznie od 1998 roku ogólnopolskim festiwalu sztuki reżyserskiej „Interpretacje”, nagradzającym najlepszych reżyserów oraz w Katowickim Karnawale Komedii z udziałem wielu scen krajowych.

Od 1979 roku organizowane są w Katowicach w cyklu 4 letnim międzynarodowe konkursy im. Grzegorza Fitelberga dla młodych dyrygentów, których inicjatorem był Karol Stryja dyrektor Filharmonii Śląskiej.

MUZEUM ŚLĄSKIE I STREFA KULTURY

Na terenie dawnej kopalni Ferdynand, później Katowice, niedaleko jednego z najbardziej rozpoznawalnych obiektów Katowic - „Spodka” powstało okazałe Muzeum Śląskie, w którym wszystkie eksponaty umieszczono w pomieszczeniach podziemnych, ale dzięki przeszklonym boksom prezentowane są one w dziennym świetle.



Szyb górniczy na terenie dzisiejszego Muzeum Śląskiego przypomina o dawnej kopalni.

Również Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia otrzymała nową siedzibę wybudowaną według projektu Tomasza Koniora z dwoma nowoczesnymi salami koncertowymi o akustyce spełniającej najwyższe wymagania światowe.

W sąsiedztwie zbudowano w latach 2011-15 największe w Polsce Centrum Kongresowe z salą wielofunkcyjną mieszczącą do 10 tys. osób, audytorium na 570 i salą balową na 1000 osób oraz zespołem 26 sal konferencyjnych. Cały ten teren przyjął nazwę Katowickiej Strefy Kultury.

Budynek przy pl. Sejmu Śląskiego, któremu w czasach PRL-u mieszkańcy nadali nazwę „December Palace,” stanowi obecnie „Katowickie Centrum Kultury”, które od pewnego czasu promuje hasło „Katowice miastem ogrodów”.

Wydać się, że przedstawione wyżej informacje, wprowadzając skrótowe i nie wyczerpujące tematu, w sposób jednoznaczny potwierdzają trafność nazwania dzisiejszych Katowic miastem kultury.

EUGENIUSZ RĄCZKA



Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego w samym centrum miasta.

75 LAT OD HIROSZIMY

GWARANCJA WZAJEMNEGO ZNISZCZENIA URATOWAŁA ŚWIAT OD WOJNY NUKLEARNEJ

75 lat temu Stany Zjednoczone dokonały ataku atomowego na Japonię, zrzucając w dniu 6 sierpnia 1945 roku bombę na Hiroszimę, a 9 sierpnia na Nagasaki. Nigdy dotychczas w dziejach ludzkości nie było tak straszliwej broni. Skutki tego ataku odczuwane są do dziś i stanowią, jak dotychczas, skuteczną przestrożę, choć wielokrotnie byliśmy bardzo blisko katastrofy nuklearnej.

Przypomnijmy najpierw krótko jak doszło do atomowego ataku na japońskie miasta. Otóż po klęsce hitlerowskich Niemiec i ich bezwarunkowej kapitulacji zwycięskie mocarstwa cały zbrojny wysiłek skierowały na pokonanie Japonii. Wojska amerykańskie zbliżyły się do najważniejszych wysp tego kraju, a jego miasta były regularnie atakowane nalotami dywanowymi z użyciem bomb zapalających. Mimo wezwań do bezwarunkowej kapitulacji, Japończycy kontynuowali obronę i atakowali. Dowództwo sił amerykańskich planowało przeprowadzenie operacji desantowej pod kryptonimem „Olympic” z udziałem 777 tys. żołnierzy na wybrzeża wyspy Kiusiu. Świadome było jednak możliwości olbrzymich strat ludzkich, zwłaszcza po bitwie o Okinawę. Szukało więc alternatywnego sposobu pokonania ciągle jeszcze groźnego wroga.

I tak stał się nim atak z użyciem nowej broni – bomby jądrowej. Nad jej stworzeniem w ramach Projektu Manhattan pracowali od 1942 roku najznakomitsi fizycy, w tym wielu laureatów Nobla. Jednak dopiero 16 lipca 1945 roku na poligonie w stanie Nowy Meksyk dokonano próbnego wybuchu. Siła rażenia nowej broni była wielkim zaskoczeniem zarówno dla naukowców jak i obserwatorów.

Podczas trwającej właśnie Konferencji Poczdamskiej sekretarz wojny Henry Stimson poinformował prezydenta Harry'ego Trumana, że prace nad bombą zostały zakończone i w ciągu trzech tygodni może być zrzucona na któreś z miast Japonii. 26 lipca 1945 roku amerykański przywódca ogłosił tzw. Deklarację Poczdamską, w której stwierdził, że jedynym sposobem zakończenia wojny z Japonią jest jej bezwarunkowa kapitulacja. W tym samym dniu krążownik USS „Indianapolis” przywiózł na wyspę Tinian części bomby atomowej nazwanej „Little Boy”. Japoński rząd po dwóch dniach obrad odrzucił warunki bezwarunkowej kapitulacji.

31 lipca specjaliści zakończyli montaż bomby, a dowódca specjalnie utworzonej grupy do przeprowadzenia akcji płk. Paul Tibbets skompletował załogę misji siedmiu B-29, które miały brać udział w operacji. Na cele ataku wyznaczono 3 miasta: Hiroszimę, Kokurę i Nagasaki. Bombę załadowano do superfortecy Tibbetsa „Enola Gay”. Wraz z nim miał lecieć bombardier „The Great Artiste” wyposażony w aparaturę kontrolno-pomiarową do określenia efektów wybuchu oraz inny samolot z naukowcami posiadającymi kamery i sprzęt do fotografowania.

6 sierpnia po godzinie 8.15 bomba została zrzucona na Hiroszimę z wysokości 580 metrów nad dziedzińcem szpitala Shima. Wysokość powstałego grzyba sięgała kilkunastu kilometrów.

Według szacunków zginęło od 70-90 tys. mieszkańców, tj. około 30 proc. populacji miasta, zburzonych lub uszkodzonych zostało 70 tys. budynków spośród istniejących wówczas 76 tys.

Zrzucone bomby nie doprowadziło do natychmiastowej kapitulacji Japonii. Silne lobby wojskowe przekonywało cesarza, że Amerykanie posiadali tylko jedną bombę. Ci postanowili kontynuować operację. 9 sierpnia zrzucili drugą bombę na Nagasaki, która zabiła do 70 tys. osób. W tej sytuacji, mimo oporu wojskowych, cesarz Hirohito rozkazał 10 sierpnia przyjąć propozycję USA. Jedyńm warunkiem Japończyków było zachowanie tytułu i pozycji cesarza przez Hirohito, na co Amerykanie zgodzili się.

Mimo upływu długiego czasu od ataku atomowego na miasta Japonii, oceny jego skutków są trudne do określenia. Oficjalne dane amerykańskie z 1945 roku mówiły o 70 tys. ofiar w samej Hiroszimie, miejscowi jezuici mówili o przynajmniej 100 tys. zabitych. Inne źródła szacują, że w ciągu kolejnych 6 lat po ataku na chorobę popromienną zmarło jeszcze 60 tys. ludzi.

Zwycięstwo nad Japonią utwierdziło amerykańską administrację, że posiadanie tak nowoczesnej broni pozwoli utrzymać USA pozycję supermocarstwa przy znacznie niższych niż dotychczas kosztach. Bombę atomową traktowano więc jako jeszcze jedną, tylko skuteczniejszą broń i to przekonanie stanowiło podstawę do doktryny wojennej za czasów prezydentury Harry'ego Trumana i Dwighta Eisenhowera w latach 1945-1961. Ten



Pomnik Pokoju w Hiroszimie nazywany również Kopułą Bomby Atomowej przypomina o tragedii tysięcy Japończyków.

ostatni był bliski użycia głowic nuklearnych podczas wojny w Korei w 1953 roku i w obronie Tajwanu przed Chinami w 1955 roku. Pewność siebie i dobre poczucie Amerykanów nie trwały długo, bo okazało się, że Związek Radziecki taka bronią też dysponuje. Od 1955 roku swoją doktrynę wojenną oparł także na broni atomowej, a nie jak dotychczas na czołgach. No i zaczął się prawdziwy wyścig, który przyniósł nieoczekiwane, raczej przez wojskowych rezultaty, mówiące o tym, że w przypadku wojny między mocarstwami nuklearnymi zwycięzców nie będzie.

1 listopada 1952 roku Amerykanie przeprowadzili na atolu Eniwetok próbną eksplozję bomby wodorowej o sile rażenia setki razy większej od zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki. 20 sierpnia roku następnego Związek Radziecki przeprowadził również test bomby wodorowej. Symulacja ataku na Stany Zjednoczone z jej użyciem wskazywała, że III wojna światowa oznaczać będzie zagładę walczących.

To wówczas wiceprezydent Richard Nixon stwierdził: W gruncie rzeczy nie ma większego znaczenia, czy zbudujemy jakieś schrony, czy nie, a prezydent Eisenhower dodał: jedyne, czego naprawdę będziemy potrzebowali, to spychacze, żeby oczyścić ulice z ciał. Po stronie radzieckiej także była świadomość totalnego zniszczenia. Marszałek Rodion Malinowski, strasząc Zachód, mówił: W obliczu bomb atomowych i wodorowych wszelkie schrony nie są niczym więcej niż trumnami i grobowcami przygotowanymi zawczasu.

Kiedy wybuchł w 1961 roku kryzys berliński, który zaczął się od żądania ZSRR wycofania wojsk NATO z Berlina Zachodniego, doszło do kolejnej demonstracji siły. 30 października 1961 roku Sowietci zrzucili na spadochronie nad poligonem Nowa Ziemia na Oceanie Arktycznym największą bombę wodorową w historii, 50 megatonową „Car Bombę”. Świat protestował w obawie o globalne

skażenie, a Waszyngton i Moskwa wymieniali groźne ostrzeżenia. Po czym doszły do przekonania, że jeśli wojny nie da się wygrać, trzeba utrzymywać siły nuklearne na poziomie wystarczającym do miażdżącego odwetu w razie ataku przeciwnika.

Amerykanie nazwali tę strategię rozwinęta przez Roberta McNamare, sekretarza obrony w administracji prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego i Lyndona Johnsona, Gwarancją Wzajemnego Zniszczenia.

Nie oznaczało to jednak wcale zaprzestania wyścigu zbrojeń, ale polegał on teraz głównie na doskonaleniu mechanizmów chroniących arsenał nuklearny, a więc budowaniu coraz potężniejszych silosów rakiet międzykontynentalnych, coraz lepszych silników do odpalania pocisków. Część głowic ulokowano na okrętach podwodnych i bombowcach.

Jak przewidywano losy wojny miały się rozstrzygnąć w ciągu kilku godzin, doskonalono więc system dowodzenia, który stawał się coraz bardziej zautomatyzowany. Guzik atomowy, czyli elektroniczne urządzenie do zdalnej autoryzacji, stał się jednym z najważniejszych atrybutów władzy prezydenta USA i sekretarza generalnego KPZR. Strach przed niespodziewanym atakiem sprawiał, że wielką wagę przywiązywano do doskonalenia systemu ostrzegania i dowodzenia.

Przez całe dziesięciolecie miliony ludzi drżały na myśl o ataku jądrowym, a politycy dawkowali informacje o skutkach nuklearnych wybuchów. Obmyślano sposoby obrony czy ewakuacji ludności, budowano schrony. Wielokrotnie ludzkość znajdowała się w sytuacji zagrożenia atakiem nuklearnym. Nie wolni byli od strachu przywódcy i politycy.

W 1972 roku podczas największych w historii manewrów radzieckich sił nuklearnych sekretarz generalny KPZR Leonid Breżniew miał przetestować procedury autoryzacji ataku, wprowadzając kody startowe inicjujące salwę nuklearną. Celem ataku miały być miasta amerykańskie i zachodnich sojuszników USA w odwecie za agresję NATO. Blisko 15 tys. głowic atomowych miało zniweczyć przeciwnika i jego miasta.

Jak wspominał gen. Adrian Danilewicz, gdy przyszedł czas na uruchomienie przycisku Breżniew zbladł jak ściana, ręce zaczęły mu się trząść i upewniając się, że to jedynie manewry, zwrócił się do ministra obrony marszałka Andrieja Grieczi: Andrieju Andriejewiczu, jesteście pewni, że to tylko ćwiczenia?

Podczas podsumowania manewrów eksperci przedstawili prognozę strat po obydwu stronach i okazało się, że Ameryka i NATO zostałyby pokonane, ale Związek Radziecki też przestałby istnieć. Naukowcy przewidywali, że gdzieś na Syberii przetrwałyby jakieś grupy ludzi.

Tak więc w obydwu nuklearnych mocarstwach zwyciężyło przekonanie, że tego rodzaju wojny nie da się wygrać. Choć w 1983 roku po raz kolejny świat stanął w obliczu nuklearnej apokalipsy, gdy w listopadzie radziecki wywiad źle zinterpretował manewry NATO i Kreml uruchomił procedury wyprzedzającego uderzenia atomowego. Tylko godziny dzieliły nas od wybuchu III wojny światowej. Na szczęście na czas zdołano temu zapobiec.

Bomba termojądrowa nie została nigdy użyta, ale odegrała niezwykle ważną rolę, bo jej przerażająca siła odczekała polityków. Doszło do ich świadomości, że w wojnie nuklearnej nie będzie zwycięzców i pokonanych, ale jedynie naznaczeni śmiercią.

Dziś po 75 latach od ataków na Hiroszimę i Nagasaki zadajemy sobie pytanie czy niebezpieczeństwo wojny nuklearnej minęło raz na zawsze?

I nikt na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć, bo ciągle ktoś grozi, straszy, ktoś stara się pozyskać broń atomową. Nie brakuje też szaleńców gotowych do jej użycia. A chciałoby się wierzyć, że po doświadczeniach II wojny światowej nikt już nie wykorzysta jej przerażającej siły, by niszczyć człowieka. Chciałoby się wierzyć, że człowiek jest dobry, mądry, szlachetny, choć to tylko utopia

Edward Szwagierczak

Tablety, smartfony, różnego rodzaju sprzęt AGD. Bez wszechobecnej elektro-niki nie wyobrażamy sobie życia. Nie zastanawiamy się jednak, co się z tym wszystkim dzieje, gdy trafi na śmietnik. Ana Śmietnik trafia szybko i często.

JAK SZKODZIMY NATURZE? ELEKTROŚMIECI

Dawne technologie sprawiające, że sprzęt służył wiele lat (sama mam w mieszkaniu lodówkę, która po ponad 30 latach dalej działa), odeszły do lamusa. Są bowiem nieopłacalne. W interesie producenta jest przecież to, żebyśmy jak najczęściej kupowali nowy sprzęt. Elektronika psuje się więc dość szybko, a cena naprawy jest taka, że raczej decydujemy się na nowy produkt. Niestety wyrzucane przez nas elektrośmieci szkodzą naturze. W jaki sposób?

Zacznijmy od rodzajów elektrośmieci, które mogą trafić na wysypiska. Dzielimy je na następujące kategorie:

- **wielkogabarytowe urządzenia AGD** (pralki, lodówki, zamrażarki, kuchenki, zmywarki, wentylatory)
- **małogabarytowe urządzenia AGD** (depilatory, golarki, miksery, tostery, żelazka, odkurzacze)
- **sprzęt telekomunikacyjny i teleinformatyczny** (komputery, drukarki, laptopy, kopiarki, kalkulatory, faksy, telefony, smartfony)
- **sprzęt RTV**: radia, telewizory, dyktafony, magnetofony, kamery, hi-fi, wzmacniacze, elektryczne instrumenty muzyczne
- **sprzęt oświetleniowy**: żarówki, świetlówki, żyrandole
- **narzędzia elektryczne i elektroniczne**: kosiarki, wiertarki, piły, maszyny do szycia, narzędzia do obróbki drewna i metalu
- **zabawki i inne urządzenia do celów relaksacyjnych**: kolejki elektryczne, gry wideo, konsole do gier i ćwiczeń sportowych
- **przrządy medyczne**: sprzęt do badań kardiologicznych, dializatory, urządzenia medyczne, zamrażarki laboratoryjne
- **przrządy służące kontroli**: termostaty, czujniki dymu, regulatory ciepła
- **bankomaty**
- **automaty do wydawania słodczy lub napojów**

CO ZAWIERAJĄ ELEKTROŚMIECI?

- **RTEĆ**. Jest obecna przede wszystkim w świetłówkach. Działa silnie toksycznie na układ nerwowy. Kumuluje się w tkankach. Często były przypadki, gdy dostała się do zbiorników wodnych i potem ludzie ulegli zatruciu jedząc mięso skażonych ryb
- **BROM**. Jest stosowany w komputerach. Jego związki po przeniknięciu do środowiska powodują u zwierząt problemy neurologiczne oraz zaburzenia płodności
- **KADM**. Stosowany przede wszystkim w bateriach. Zaburza czynność nerek i metabolizm wapnia. Wywołuje nadciśnienie. Jest też rakotwórczy.
- **PCB**. Pełni funkcję chłodzącą, smarującą i izolującą. Przenika łatwo do wody, gleby i atmosfery, a stamtąd do tkanki tłuszczowej ludzi i zwierząt. Powoduje uszkodzenia wątroby i układu nerwowego, osłabia odporność, wpływa negatywnie na rozwój małych dzieci oraz na układ hormonalny.
- **CHROM**. Jest stosowany dla ochrony przed rdzą. Zatrucie nim jest bardzo niebezpieczne dla układu oddechowego i krążenia
- **OLÓW**. Jest składnikiem niektórych baterii. Niszczy szpik kostny i powoduje zmiany nowotworowe.
- **BENZEN I STYREN** znajdujące się w powietrzu wydmuchiwanym przez drukarki laserowe. Podrażniają układ oddechowy i działają rakotwórczo.
- **FREON**. Pełni funkcję chłodniczą w lodówkach i wentylatorach. Jest bardzo szkodliwy dla warstwy ozonowej. Od ponad 20 lat jego stosowanie jest zakazane, jednak wciąż jest obecny w urządzeniach starszego typu (wyprodukowanych przed 1998 r.).
- **AZBEST**. Używany w urządzeniach elektrycznych i elektronicznych ze względu na dobre właściwości izolacyjne. Jest bardzo szkodliwy dla płuc. Powoduje między innymi pylicę azbestową oraz nowotwory.

Gdy elektrośmieci trafiają na składowisko odpadów, wspomniane szkodliwe substancje przenikają powoli do gleby, powodując jej skażenie i zatrucie organizmów.

Elektrośmieci nie tylko wyrzucać po prostu na śmietnik. Za to grożą wysokie koszty. Jest kilka sposobów bezpiecznego pozbycia się ich. Po pierwsze, Punkty Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. Po drugie, sklepy ze sprzętem RTV i AGD. Niektóre przyjmują zużyty sprzęt pod warunkiem kupna nowego, w innych nie stawiają takiego warunku. Po trzecie, gminy raz na określony przez siebie czas prowadzą zbiórki elektrośmieci. Są też specjalistyczne firmy zajmujące się ich odbiorem od klienta i wywozem.

Uwaga! Elektrośmieci muszą być dostarczane do punktów zbiórki w całości! Nie wolno na przykład wyjmować z nich elementów i oddawać tylko obudowy. Niestety recykling elektrośmieci jest wysoce niezaawansowany. Szacuje się, że nawet 75 proc. z nich nie jest utylizowanych.

KALINA BELUCH



Pomnik Henryka Wieniawskiego przed wejściem do Parku Zdrojowego.

na której odbywały się zawody. Pozostałością po zamku była wieża, która długo straszyła na wzgórzu, obecnie nieistniejąca.

O zainteresowaniu jakim cieszyło się uzdrowisko świadczy duża liczba odwiedzających je kuracjuszy i turystów. Nie zabrakło wśród nich znanych ludzi jak np: Józef Korzeniowski, polityk Edward Dembowski, poetka Narcyza Żmichowska, generał napoleoński Józef Łączyński, Hipolit Cegielski, pisarz Iwan Turgieniew, Alfred Sokołowski, Winston Churchill.

PATRON HENRYK WIENIAWSKI

Najbardziej jednak upamiętniona została wizyta światowej klasy kompozytora i skrzypka Henryka Wieniawskiego. W roku 1966 wystawiono mu pomnik i od tego czasu odbywają się w Szczawnie Zdroju słynne koncerty noszące jego imię. Jest on rów-

nież patronem miejscowego teatru. W dzisiejszym sanatorium „Korona Piastowska” mieszkali: niemiecki dramaturg i powieściopisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1912 roku Gerhard Hauptmann, a także wielki polski poeta Zygmunt Krasiński.

Odwiedzając dziś Szczawną Zdrój da się zauważyć wiele zmian jakie zaszły. Nastąpiły one po okresie stagnacji będącej udziałem także innych miejscowości uzdrowiskowych. Wybrukowano ulice i parkingi, w wielu kamienicach odnowiono elewacje,

wieńskich parkach. Przebywanie wśród tak pięknej i unikatowej roślinności o przeróżnych barwach daje dużo satysfakcji i pozwala wy-



Wieża św. Anny z 1818 roku.

NA TURYSTYCZNYM SZLAKU PRZESZŁOŚĆ I DZIEŃ DZISIEJSZY SZCZAWNA ZDROJU

Szczawną Zdrój to piękne dolnośląskie uzdrowisko, sąsiadujące bezpośrednio z Wałbrzychem. Położone w kotlinie pomiędzy górami tworzy specyficzny klimat. Jako uzdrowisko od bardzo dawna słynie z leczenia chorób układu oddechowego, moczowego i pokarmowego. Jest to doskonałe miejsce na rodzinną weekendową wycieczkę, szczególnie, iż po drodze można zwiedzić jeszcze wiele ciekawych miejsc, a na obrzeżach Wałbrzycha Zamek Książ. Spacer po Parku Zdrojowym wśród pięknej zieleni i egzotycznej roślinności w postaci pięknych rododendronów z pewnością pozwoli nam zregenerować siły i naładować się pozytywną energią po ciężkim tygodniu pracy.

Inną atrakcją Parku Zdrojowego są wszędobylskie wiewiórki, które nie bardzo boją się ludzi, a pobyt w Parku Szwedzkim uprzyjemnia nam pływające w niewielkich stawach łabędzie. Wszędzie w licznych alejkach spacerowych ustawione są ławki więc można odpocząć wśród zieleni. Uroku dodają fontanny w Parku Zdrojowym, jedna duża w pobliżu pijalni wód, druga w głębi parku posiadająca magiczną moc spełniania życzeń po wrzuceniu monety stojąc do niej tyłem.

NIECO HISTORII

Historia tej miejscowości sięga roku 1221, kiedy nosiła nazwę Solikowo. Od roku 1401 Szczawną należało do Janka z Chociem, który w tym czasie był panem na Zamku Książ. W latach 1509 do 1931, jak wiele innych ziem w tym rejonie, było w posiadaniu rodziny Hochbergów. Przed wybuchem II wojny światowej uzdrowisko nosiło niemiecką nazwę Salzbrunn.

Z wykopalisk archeologicznych dowiadujemy się, że istniejące tu źródła mineralne wykorzystywała już ludność słowiańska. Wokół jednego z nich, znajdującego się w miejscu gdzie obecnie stoi wieża św. Anny, odprawiano pogańskie obrzędy religijne. Usankcjonowanie leczniczych właściwości źródeł szczawieńskich nastąpiło w roku 1597, kiedy to zbadał je dokładnie i opisał ich dobroczynne działanie nadworny lekarz Hochbergów.

Ciekawostką będzie na pewno fakt, iż w XIX wieku oprócz wód mineralnych do leczenia używano w dużych ilościach napoje mleczne z mleka krowiego, owczego i koziego. Pierwszym źródłem wody mineralnej było „Mieszko” na-



Czar dawnej architektury drewnianej – pijalnia wód mineralnych.

stępnie „Dąbrówka”, „Młynarz” i „Marta”. Uzdrowisko posiadało własną rozlewnię, w której butelkowano wodę leczniczą „Dąbrówkę” i „Mieszko” oraz wodę stołową „Anka”.

Z dawnych czasów warto wspomnieć również o znajdującym się w pobliżu Parku Zdrojowego, Wzgórza Giedymina, gdzie stał zamek z wieżą i kawiarnią w środku. Wokół zamku były słynne w Europie pola golfowe, była też strzelnica i skocznia narciarska,



Teatr imienia genialnego polskiego kompozytora i skrzypka.



Wspaniała zieleń Parku Zdrojowego.

zamknięto drogę do parku dla ruchu samochodowego, odnowiono nawierzchnię i alejki w obu parkach. Wszędzie jest czysto i widać dbałość o porządek i schludny wygląd miasta. Wszystkie tereny zielone, klomby, kwietniki są starannie przycięte i pielęgnowane. Krótko mówiąc chce się tam przebywać i spacerować.

Największą atrakcją zawsze były spacer po obu szcza-

też stoisko z minerałami i pięknymi wyrobami z nich.

Będąc w Parku Zdrojowym warto wejść po schodach na górującą nad nim Wieżę św. Anny wybudowaną w 1818r., z której rozciąga się piękny widok na park i całe uzdrowisko. Chlubą uzdrowiska jest Teatr Zdrojowy z przepięknym wnętrzem z roku 1890. Na uwagę zasługuje posiadłość zwana dawniej „Ida Dwór” później „Szwajcarka”, w której odbywały się ważne spotkania i konferencje. Obecnie nazywa się „Dworzysko” i można tam pojeździć konno. Dla miłośników sportów rowerowych niewątpliwą atrakcją będzie „Słoneczna Polana” gdzie znajdują się trasy rowerowe i profesjonalny tor do jazdy MTB. (PS)



Sanatorium Dom Zdrojowy - niegdyś największy i najnowocześniejszy hotel na Dolnym Śląsku, w czasie wojny miejsce pobytu księżnej Daisy relegowanej z Książa przez hitlerowców.



Dom rodzinny Gerharda Hauptmanna, literackiego noblisty, autora „Tkaczy” obecnie sanatorium „Korona Piastowska”.



Wybudowany w latach 1938/39 Zakład Przyrodolecznicy wykonuje zabiegi z zakresu hydroterapii, elektroterapii, światłolecznictwa, laseroterapii i fizykoterapii.



TO WAS ZAINTERESUJE UTAJNIONY ZAMACH NA PREZYDENTA

We wrześniu 1924 roku we Lwowie odbywały się Targi Wschodnie. Coroczna wystawa przemysłu polskiego i zagranicznego miała uczynić z miasta centrum handlu Polski z krajami wschodnimi oraz z Zachodem. Ulokowano ją na obrzeżach parku Stryjskiego, na tzw. placu Powystawowym, gdzie w 1894 roku, jeszcze pod zaborem austriackim, zorganizowano Powszechną Wystawę Krajową w setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej.

Po odzyskaniu niepodległości i zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Lwów, zdający sobie sprawę z korzystnego geograficznego położenia, postanowił z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej organizować co roku Targi Wschodnie. Pierwsze otwarto we wrześniu 1921 r., których inauguracji dokonał marszałek Józef Piłsudski. Uczestniczyli w nich głównie: Niemcy, Austriacy, Czesi oraz przemysłowcy z państw bałkańskich.

To podczas nich miał miejsce zamach na prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. 5 września 1924 r. samochód, którym jechał prezydent w otoczeniu oddziału kawalerii, znalazł się u wylotu ulic Kopernika i Legionów. Wówczas w jego stronę rzucono bombę, która na szczęście nie wybuchła.



Zgromadzenie Narodowe 20 grudnia 1922 r. wybrało w pierwszej turze Stanisława Wojciechowskiego na prezydenta, po tym jak cztery dni wcześniej zabito Gabriela Narutowicza.

O zamach oskarżono Stanisława Steigera, studenta prawa pochodzenia żydowskiego, pracującego w spółce kolonialnej Meinla. Sprawa opierała się przede wszystkim na zeznaniach Marii Pasternakówny, dzięki której udało się go zatrzymać.

Do pierwszej rozprawy doszło 15 i 16 września 1924 r. przed Sądem Okręgowym we Lwowie. Ten postanowił o postępowaniu zwyczajnym z udziałem sędziów przysięgłych. Steiger trafił do aresztu, a następna rozprawa odbyła się dopiero 16 grudnia 1925 r. Dzięki mowie obrońcy Natana Loewensteina, który podważył zeznania naocznego świadka, oddalono wszystkie zarzuty.

W rzeczywistości sąd i tak musiał uniewinnić Steigera, bo od dłuższego czasu wiadano, kim był prawdziwy zamachowiec. Okazał się nim 19-letni student ukraiński Teofil Olszewski, zatrzymany przez niemiecki patrol w pobliżu Bytomia, gdy w październiku 1924 r. przekroczył nielegalnie granicę Polski. Przyznał się, że działał na polecenie Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Powiedział też niemieckim władzom, kto pomagał mu w ucieczce. Niemcom zależało na osłabieniu Rzeczypospolitej i zdyskredytowaniu jej w oczach międzynarodowej opinii, więc postanowili nie wydawać go Polakom i nadać mu status uchodźcy politycznego. Dopiero interpelacja poselska socjaldemokratycznej opozycji w pruskim parlamencie wymusiła ujawnienie prawdy. Polskie MSZ poprosiło o przesłanie akt zamachowca, ale otrzymało niekompletne dokumenty. Niemcy twierdzili, że brakujące informacje nie mają nic wspólnego ze sprawą.

We wrześniu 1924 r. Ukraińcom nie udało się zabić Wojciechowskiego, ale musiał on ustąpić ze stanowiska, po przewrocie majowym w 1926 roku. Celem zamachu ukraińskich nacjonalistów był także marszałek Józef Piłsudski, gdy otwierał pierwsze Targi Wschodnie we wrześniu 1921 roku. Po zakończeniu uroczystościach około godz. 20 wyszedł z ratusza bez obawy, jedynie w towarzystwie wojewody lwowskiego Kazimierza Grabowskiego. Obaj wsiedli do odkrytej limuzyny, a gdy ruszyli rozległ się huk.

Wojewoda sądził, że to wystrzał ze złe wyregulowanego silnika samochodu i nie zareagował. Piłsudski zorientował się, że to strzał z pistoletu i odruchowo schylił się. Kula przeleciała tuż obok niego i trafiła w szybę. Chwilę później

padły kolejne dwa strzały. Jeden pocisk przeszył prawe ramię, a drugi trafił w lewą rękę Grabowskiego. Starszy posterunkowy policji Jakub Skweres zaatakował zamachowca, który przewracając się strzelił raz jeszcze, raniąc się w pierś.

Zamachu dokonał 21-letni Stepan Fedak, syn znanego lwowskiego adwokata i działacza ukraińskiego dr. Stepana Fedaka. Gdy już leżał na ziemi, rzucił się na niego rozsierdzony tłum. Niewiele brakowało, a zostałby zlinchowany. Życie uratowali mu policjanci i żołnierze z warty przed ratuszem, którzy rozpdzili bijących go ludzi. Wojewoda po opatrzeniu przez lekarzy udał się do domu. Piłsudski zgodnie z planem pojechał do Teatru Wielkiego, gdzie został owacyjnie powitany

przez zgromadzoną publiczność. Rannego i ciężko pobitego Fedaka policja zawiozła do szpitala. W trakcie przesłuchania fałszywie zeznał, że chciał zastrzelić tylko wojewodę, który był wrogiem ludności ukraińskiej, a potem demonstracyjnie wręczyć pistolet naczelnikowi. Podczas przeszukiwania okazało się, że miał ze sobą również nóż. Nie udało się ustalić jego danych osobowych, dopiero później sam podał swoją tożsamość. Po spektaklu w teatrze w budynku władz województwa odbył się uroczysty bankiet, na którym zjawił się też Grabowski.

Zamach na Wojciechowskiego praktycznie został pominięty w oficjalnej historiografii. Świeżo po odzyskaniu niepodległości Rzeczpospolita nie chciała nagłaśniać tego incydentu. Władzom zależało na wyciszeniu przed własną i zagraniczną opinią publiczną wszelkich niepokojów i konfliktów związanych z mniejszością ukraińską.

Powszechnie mówiło się, że na Kresach Wschodnich życie toczy się normalnie, więc oficjalnie żadnej próby zamachu nie było. Większość prasy milczała lub zbagatelizowała temat. Przykładowo warszawski „Tygodnik Ilustrowany” 20 września 1924 roku opublikował obszerną relację z Targów Wschodnich wraz ze zdjęciami z pobytu prezydenta we Lwowie, ale o ataku nie wspomniano. Nawet Henryk Comte, adiutant Wojciechowskiego, w swojej książce „Zwierzchnia adiutanta w Belwederze i na Zamku” nie wspominał o nim ani słowem, choć opisał wiele szczegółów związanych ze służbą u boku prezydenta.

Stanisław Wojciechowski po złożeniu rezygnacji ze stanowiska prezydenta 15 maja 1926 roku rozczarowany sytuacją w kraju postanowił wycofać się z życia politycznego. Poświęcił się działalności spółdzielczej w „Społem” i pracy naukowej z dziedziny spółdzielczości. Do końca życia był przekonany, że złe czasy II Rzeczypospolitej rozpoczęły się od przewrotu majowego.

Nieudany zamach na jego życie nie zakończył terrorystycznych działań Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Nadal dopuszczała się ona sabotażu, napadów na ambulanse pocztowe, a także kolejnych zamachów. 7 września 1929 roku jej członkowie wysadzili budynek dyrekcji lwowskich Targów Wschodnich. Wówczas trzy osoby zostały ranne. (R)

CZY IZERA PODBIJE NASZE SERCA?

28 lipca spółka ElectroMobility Poland zaprezentowała nazwę, logo marki, a także dwa modele samochodów elektrycznych, które mają trafić do seryjnej produkcji w 2023 roku. Istniejąca od 2016 roku spółka kontrolowana przez państwowe koncerny energetyczne opracowała dwa Izery hatchback i suv. Na razie wiemy jak mają wyglądać auta, ale wciąż nie wiadomo, gdzie będą produkowane. Nieoficjalnie mówi się o Śląsku. Jak zapewniają władze spółki samochód mimo ekskluzywnego wyglądu będzie należeć do segmentu budżetowego.

Jak podkreślał podczas prezentacji prezes spółki **Piotr Zaremba**: To bardzo istotny moment projektu, dlatego chcemy, aby miłośnicy motoryzacji mogli zobaczyć efekty wyłożonej pracy wielu uznanych specjalistów. Jestem przekonany, że wyjątkowy design oraz rozwiązania technologiczne, które spełnią światowe standardy znajdą uznanie w oczach odbiorców.

Premiera początkowo miała odbyć się pod koniec czerwca 2020 roku jednak problemy z przygotowaniem prezentacji związane z COVID opóźniły ją, ale warto było poczekać.

Prace nad autem trwały od 2016 roku. Design prototypów to dzieło włoskiej pracowni stylistycznej Torino Design. Konsultantem ze strony producenta jest znany polski projektant pracujący przez lata dla Jaguara **Tadeusz Jelec**.

Firma współpracuje również z integratorem technicznym, niemiecką firmą EDAG Engineering.

Auta mają być dostępne w systemie ratalnym, a ich sprzedaż odbywać będzie się „hybrydowo”, cokolwiek to znaczy. Salonów marki Izera ma być niewiele, bo większość formalności związanych z zakupem ma być realizowana online. Hasło nowej marki to „Milion powodów, żeby jechać dalej”.

Choć nie wiemy co będzie pod maską, to według zapewnień samochód będzie mógł przejechać na jednym ładowaniu baterii około 400 km. W planach są dwa warianty baterii. Przyspieszenie do 100 km/h ma trwać mniej niż 8 sekund. Zaprezentowane samochody wyglądają naprawdę ładnie i nowocześnie. Miejmy nadzieję, że na prezentacji się nie skończy i ich produkcja ruszy zgodnie z planem. (P)



SIERPNIOWE PREMIERY

„BABYTEETH”

Pelen humoru portret nastolatki, która uczy się przekraczać wszelkie granice w ekstremalny sposób. Poważnie chora Milla zakochuje się w drobnym handlarzu narkotyków Mosesie. Ten fakt staje się najgorszym koszmarem jej rodziców. Nie tak wyobrażali sobie chłopaka córki. Okazuje się, że wraz z pierwszymi pocałunkami w dziewczynę wstępuje nieznane dotąd pragnienie życia. Sprawy wymykają się spod kontroli, a tradycyjna moralność przestaje obowiązywać. Milla pokazuje wszystkim wokół jak żyć, kiedy nie masz nic do stracenia.

„LIBERTÉ”

Film opowiadający o utopii seksualnego wyzwolenia, gdy różnice między ludźmi znikają: nie ma kobiet i mężczyzn, sług i panów, pięknych i brzydkich. O doskonałej, dziwnej, mrocznej utopii, braterstwie ciał. Nocą w leśnej guszy jak na scenie wśród dekoracji spotykają się przedstawiciele XVIII-wiecznej francuskiej arystokracji i ich zagraniczni goście, by oddać się rozpisanej na role orgii. Pogrążeni w mroku, pośród szeptów i jęków, mierzą się z własną i cudzą zachłannością, konfrontują z obnażeniem, przymusem i pragnieniem. W drodze do „pełnego życia” przekraczają kolejne granice.

„ZAKLINACZKA”

Dwunastoletnia Klara była podobna do każdej innej dziewczynki w jej wieku. Aż pewnego razu zostaje podrapana przez tajemniczego, czarnego kota. Dziewczynka wkrótce odkrywa, że może się z czworonogiem komunikować i że należy do klanu Dzikich Czarownic, które mają nadnaturalną więź z naturą i zwierzętami. Wraz ze swą mentorką ciotką Isą i jej przyjaciółmi musi stawić czoła swemu przeznaczeniu. Staje się zaklinaczką, która wyrusza w niebezpieczną podróż, aby uratować siebie i cały świat.

„WŁOSKIE WAKACJE”

Robert (Liam Nelson) i jego syn Jack (Micheál Richardson) od dłuższego czasu kiepsko się ze sobą dogadują. Teraz jednak będą musieli się porozumieć. Razem przyjeżdżają do Włoch, by jak najszybciej

sprzedać rodzinną willę, która zostawiła zmarłą żonę/matka. Na miejscu okazuje się, że dom wymaga gruntownego remontu. Ich przymusowe wakacje potrwają dłużej niż zakładali, a w malowniczej Toskanii wszystko można zacząć od nowa.

„NIE TAK MIAŁO BYĆ”

Alice (Ane Dahl Torp) ograniczono prawo do widywania się z własnymi dziećmi po tym, jak się rozwiodła. Nie widziała ich od dwóch miesięcy, więc postanawia zabrać córkę i syna na wakacje na Wyspy Kanaryjskie bez zgody męża (Sverrir Gudnason), który jako pełnoprawny opiekun zgłasza porwanie. To film o konsekwencjach wyborów, które podejmujemy. Reżyserka stroni tutaj od jednoznacznej oceny swoich bohaterów, raczej bacznie się im przygląda, a werdykt odnośnie słuszności ich zachowań pozostawia nam.

„NIEZWYKLE LATO Z TESS”

Podczas wakacyjnego wyjazdu brat Sama już pierwszego dnia na plaży łamie nogę. Pechowy wypadek sprawia jednak, że nieco nieśmiały chłopak poznaje Tess, przyjazną, choć trochę osobliwą dziewczynę, która skrywa tajemnicę. Refleksyjny Sam postanawia praktykować samotność w czasie wakacji, a swoje coraz dłuższe treningi zapisuje w specjalnym zeszycie. Mimo to, Tess wciąga go w niecodzienną przygodę. Dzięki niej odkrywa, jak ważne są chwile spędzane z bliskimi osobami. Niezwykłe lato zmienia ich życia na zawsze.

„CAŁY ŚWIAT ROMY”

Romy, zbyt dojrzała jak na swój wiek 10-latką, oraz pełna rezerwy fryzjerka Stine są na siebie skazane. Wszystko dlatego, że mama dziewczynki wychowuje ją samotnie, a pracująca w salonie fryzjerskim kobieta jest jedyną osobą, która może jej w tym pomóc. Od samego początku chłodna relacja między babcią a wnuczką nie wróży nic dobrego. Zapracowana i borykająca się z chorobą Stine nie ma czasu ani cierpliwości do Romy, która zakłóca jej codzienną rutynę. Z czasem jednak okazuje się, że obie mają ze sobą więcej wspólnego niż myślały i mogą być dla siebie wsparciem nawet w najtrudniejszych momentach. (R)

WEEKEND w piątek-sobota-niedziela

TV 14-16 VIII

PIĄTEK

PROGRAM I

5.10 Przysięga – serial
6.00 Elif – serial
6.50 Spisz się rolniku – felieton
7.00 Transmisja Mszy Świętej z Sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze
7.35 Misja w Afryce – Rzeka Ubangi
7.50 Spiszmy się jak na rolników przystało! – felieton
8.00 Wiadomości
8.10 Pogoda poranna
8.15 Kwadrans polityczny
8.40 Okrasa łamie przepisy
9.20 Ranczo – serial TVP
10.15 Komisarz Alex – serial
11.05 Ojciec Mateusz – serial
12.00 Wiadomości

12.10 Agrobiznes
12.35 Agropogoda – magazyn
12.40 Magazyn Rolniczy
13.00 Niezwykli przyjaciele zwierząt – serial dok.
14.00 Elif – serial
15.00 Wiadomości
15.10 Pogoda
15.15 ALARM! – magazyn
15.35 Gra słów. Krzyżówka – teleturniej
16.05 Przysięga – serial
17.00 Teleexpress
17.20 Pogoda
17.25 Jaka to melodia? – teleturniej muzyczny
17.55 Uśmiech losu – serial
18.55 Jeden z dziesięciu – teleturniej
19.25 Sport
19.30 Wiadomości
20.00 Pogoda

20.10 La Bandida – serial
20.55 Liga Mistrzów – 1/4 F – 1
23.05 Niewidzialny wróg – film akcji
1.00 Geniusz – serial
2.05 SEAL Team – komando Foki – serial
2.55 Ocaleni reality show
4.00 Królowie śródmieścia – Wypadek serial TVP
4.45 Zakończenie dnia

PROGRAM II

4.50 Cafe piosenka talk-show
5.20 Doktor z alpejskiej wioski – nowy rozdział – serial
6.15 Anna Dymna – spotkajmy się – Kacper Sapuła i Mateusz Sobieszczuk
6.45 Spisz się rolniku – felieton
6.50 Familiada – teleturniej
7.30 Pytanie na śniadanie

11.20 Spisz się rolniku – felieton
11.30 Rodzinka.pl – serial TVP
11.55 Barwy szczęścia – serial
12.30 Koło fortuny – teleturniej
13.05 Va Banque – teleturniej
13.35 Na sygnale – serial fabularzowany TVP

14.05 Czarne chmury – serial
15.10 Doktor z alpejskiej wioski – nowy rozdział – serial
16.00 Koło fortuny – teleturniej
16.35 Familiada – teleturniej
17.10 Więzień miłości – serial
18.00 Panorama
18.25 Pogoda
18.30 Va Banque – teleturniej
19.00 Rodzinka.pl – serial
19.25 Spiszmy się jak na rolników przystało!
19.30 Barwy szczęścia – serial TVP
20.10 Pojedynek na pustyni – thriller USA
21.45 Festiwal Muzyki Tanecznej – Kielce 2020
23.15 Julie i Julia – film
1.25 Osaczeni – film sens. USA
3.20 Wyścig z czasem – film kryminalny
5.05 Zakończenie dnia

Prawdę o poziomie Ekstraklasy poznamy po występach naszych najlepszych zespołów klubowych w rozgrywkach europejskich. Póki co zagląbiamy się w różnego rodzaju statystykach i analizach po zakończonym sezonie. Nic jednak nie wskazuje na to, by nastąpiła jakaś zmiana jakościowa w grze polskich drużyn. To nadal przeciętność, do której nie bardzo pasuje miano Ekstraklasy.

Nie silę się, by dokonywać jakiejś głębszej oceny, ale nawet na pierwszy rzut oka widać, że wśród głównych przyczyn miserii klubowego futbolu na pierwszy plan wysuwają się słabe kompetencje właścicieli i szefów klubów, z których znaczna część chce robić biznes przy braku znajomości specyfiki tego sportu. Skutek jest ten, że w drużynach grają przeciętni piłkarze, a kierują zespołami jakże często zagraniczni trenerzy, o których umiejętnościach nic zgoła nie wiadomo.



SZKOLENIE KLUCZEM DO SUKCESU

Transfery wysłużonych zagranicznych zawodników utrudniają młodym polskim piłkarzom debiut w lidze. Dobrze się stało, że Polski Związek Piłki Nożnej wprowadził przepis obowiązku gry w meczach młodzieżowca. Choć mogłoby się wydawać, że junior dzięki swoim umiejętnościom i bez tego zdoła się przebić do pierwszego zespołu i będzie grać ze starszymi kolegami.

Bywa jednak różnie, więc ten przepis był bardzo potrzebny. Obliguje on także w pewnym zakresie kluby do innego spojrzenia na problem szkolenia własnych piłkarzy. Bo choć w kraju 38 milionów mieszkańców talentów piłkarskich nie brak, to szkolenie dalekie jest od zadowalającego. Niektórzy właściciele klubów wolą kupować kończących kariery zagranicznych zawodników niż szkolić własnych. A zdarza się, że mając nawet dobrych juniorów, uniemożliwia się im start w pierwszym zespole, stawiając na zagranicznych „pewniaków”.

Stefan Szczepiek na łamach „Rzeczpospolitej” podaje przykład Korony Kielce, twierdząc, że spadła z Ekstraklasy na własne życzenie wskutek złej polityki kadrowej. Jej prezes Krzysztof Zajac realizując politykę niemieckiego właściciela, sprowadzał „nieznanych zawodników w ilościach hurtowych. Z piłkarzem szóstej ligi angielskiej włącznie. Większość do niczego się nie nadawała. Mimo że juniorzy Korony zdobyli mistrzostwo Polski, nie tylko nie dano im szansy, ale nawet zwolniono ich trenera. A kiedy wszystko się zawaliło, przeproszono się z Maciejem Bartoszkim. Gdy już nie miał kto grać, wstawiono młodych Polaków. W ostatnim meczu z ŁKS brankę strzelił wychowanek Korony Iwo Karczmarek, który ma 16 lat.

Za późno. Korona spadła na własne życzenie. Miasto Kielce, będące w jednej trzeciej właścicielem klubu, patrzyło na to z boku. Główni niemieccy udziałowcy klubu znajdą sobie nowe zabawki, tylko Korony żal”. To być może skrajny, ale jakże przekonujący przykład jednej z chorób klubowego futbolu.

Przepis o obowiązku gry młodzieżowca przynosi pewne efekty, co raz więcej juniorów występuje w I zespolech, radząc sobie nie gorzej od starszych zawodników, a nawet wyróżniając się na ich tle. Nawiązując do sławnych poprzedników, jak choćby Włodzimierz Lubanski, który jako 16-latek debiutował w reprezentacji Polski, zdobywając dla niej gola w wygranym 9:0 meczu towarzyskim z Norwegią.

Bardzo optymistyczny sygnał dała polskiemu futbolowi ostatnio Legia Warszawa, otwierając w Książenicach koło Grodziska Mazowieckiego ośrodek treningowy. Jak stwierdził właściciel klubu Dariusz Mioduski, stanie się on fundamentem rozwoju Legii, bo tu mają być wychowywani piłkarze, którzy zapewnią jej kolejne mistrzostwa kraju, a później pieniądze z transferów.

Nakładem ponad 80 mln złotych, na 15 hektarach powstał nowoczesny obiekt, przy realizacji którego wzorowano się na tego typu ośrodkach m.in. Ajaxu Amsterdam, Benficy Lizbona, Arsenalu Londyn.

Legia Training Center (LTC) ma przygotowywać piłkarzy, którzy zapewnią jej sukcesy w Europie i stały dopływ środków na dalszy rozwój. Najbogatszy polski klub obrał właściwą drogę, bo praca z młodzieżą jest kluczem do sukcesów. Czy ta idea stanie się powszechna w działalności polskich klubów?

KIBIC

SOBOTA

PROGRAM I

5.00 Sprawa dla reportera
5.55 Bitwa warszawska 1920 – film dok.
6.55 Spiszmy się jak na rolników przystało!
7.00 Transmisja Mszy Świętej z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach
8.00 Pełnosprawni – magazyn
8.25 wojsko – polskie.pl
8.55 Studio Raban
9.20 Rodzinny ekspres
10.00 Ojciec Mateusz – serial
10.55 Postaw na milion – teleturniej

12.00 Święto Wojska Polskiego
13.05 Z pamięci felieton
13.20 Fatima, Cud słońca. – film
15.00 Święto Wojska Polskiego 2020 – Defilada
17.00 Teleexpress
17.20 Pogoda
17.30 Blondynka – serial TVP
18.30 Jaka to melodia? – teleturniej muzyczny
19.25 Sport
19.30 Wiadomości
20.05 Pogoda
20.10 ALARM! – magazyn
20.45 1920 – Wdzięczni Bohaterom
22.30 1920. Bitwa Warszawska – film
0.30 Porwanie – dramat

2.10 W. E. Królewski romans – film
4.15 Miasto z morza – serial
5.00 Z pamięci felieton
5.05 Zakończenie dnia

PROGRAM II

5.15 Cafe piosenka talk-show
5.45 K – 9: Łowcy skarbów – film fab.
7.15 Spisz się rolniku – felieton
7.30 Pytanie na śniadanie
11.30 Spiszmy się jak na rolników przystało!
11.40 To je Borowicz. Podróże ze smakiem. – magazyn kulinarny
12.10 To był Festiwal! – widowisko muzyczne

13.30 Va Banque – teleturniej
14.00 Familiada – teleturniej
14.30 Koło fortuny – teleturniej
15.10 Szansa na sukces. Opole 2020
16.10 Niebo istnieje.. naprawdę – dramat
17.50 Słowo na niedzielę
18.20 Panorama
18.20 Pogoda
18.25 Twoje, moje i nasze – komedia
20.00 Osaczeni – film sens.
21.55 Wyścig z czasem – film
23.50 Pojedynek na pustyni – thriller
1.30 Miliardowy okup – thriller
3.30 Motyl. Still Alice – dramat
5.10 Zakończenie dnia

NIEDZIELA

PROGRAM I

5.15 Klan – telenowela TVP
6.05 Słownik polsko|polski – talk – show prof. Jana Miodka
6.35 wojsko – polskie.pl
6.55 Spiszmy się jak na rolników przystało! felieton
7.00 Transmisja Mszy Świętej
8.00 Tydzień
8.30 Zakochaj się w Polsce
9.00 Ziarno – Lecimy do szkoły!
9.30 Sekundy, które zmieniły życie
9.55 Rodzina Połanieckich – serial TVP
11.25 Kłasztorne smaki magazyn kulinarny
11.55 Między ziemią a niebem

12.00 Anioł Pański
12.15 Między ziemią a niebem,
12.45 Wadowickie spotkania ze Świętym Janem Pawłem II
13.10 BBC w Jedyńce – Błękitna Planeta. – film dok.
14.15 Z pamięci felieton
14.25 Weterynarze z sercem
15.05 Komisarz Alex – serial
16.05 Postaw na milion – teleturniej
17.00 Teleexpress
17.20 Pogoda
17.30 Serial fab.
18.30 Jaka to melodia? – teleturniej muzyczny
19.25 Sport
19.30 Wiadomości
20.05 Pogoda
20.15 Uroczysta premiera filmu dokumentalnego pt. Wojna światów

20.30 Wojna światów – film dok.
22.00 Wyprawa do Weroni – film
23.40 Lekkoatletyka – Memoriał Wiesława Maniaka,
0.25 Ambasador nadziei – dramat
2.50 1920. Bitwa Warszawska – film historyczny
4.45 Z pamięci felieton
4.50 Zakończenie dnia

PROGRAM II

5.25 Słowo na niedzielę
5.35 Doktor z alpejskiej wioski – nowy rozdział – serial
6.30 M jak miłość – serial
7.15 Spiszmy się jak na rolników przystało! – magazyn
7.30 Pytanie na śniadanie.,
11.10 Spiszmy się jak na rolników przystało!
11.15 Złoto Mackenny – western

13.25 Va Banque – teleturniej
14.00 Familiada – teleturniej
14.35 Koło fortuny – teleturniej
15.15 Szansa na sukces. Opole 2020 – widowisko muz.
16.20 Rodzinka.pl – serial TVP
16.50 Zmienił się – serial TVP
18.00 Panorama
18.20 Pogoda
18.25 Spiszmy się jak na rolników przystało!
18.30 Na dobre i na złe – serial
19.25 Na sygnale – serial
20.00 Lato, muzyka, zabawa. Wakacyjna Trasa Dwójki – 2020
22.40 Motyl. Still Alice – dramat
0.30 Wiatr i lew – film przygodowy
2.40 Jasne błękitne okna – dramat
4.15 Zakończenie dnia

CO NOWEGO W

KINACH

i



Zhou Zenong to szef gangu złodziei, który wpada w poważne tarapaty. Kiedy przypadkowo zabija policjanta, sam staje się ruchomym celem. Nie mając wyboru, musi uciekać, bowiem za jego głowę wyznaczono sówitą nagrodę. W unikaniu funkcjonariuszy i wrogów pomaga mu Liu Aiai, elegancka prostytutka przysłana mu przez towarzyszy. Jest jego łącznikiem ze światem, zwłaszcza, że nikomu oprócz niej nie może zaufać. W pogoń za bohaterem rusza bowiem nie tylko żądna zemsty policyjna jednostka specjalna, ale i skuszeni potencjalnym zarobkiem łowcy nagród, a w tle pojawia się również była żona mężczyzny.

Reżyser oraz scenarzysta filmowy i teatralny Yi'nan Diao uchodzi za czołowego przedstawiciela chińskiego teatru awangardowego. Jest autorem wielu scenariuszy, zarówno filmów, jak i seriali telewizyjnych. W 2003 roku nakręcił debiutancki obraz „Zhifu”, który przyniósł mu nagrody na festiwalach w Rotterdamie

oraz Vancouver. Cztery lata później w canneńskiej sekcji Un Certain Regard znalazł się jego drugi film „Nocny pociąg”, doceniony także na Warszawskim Festiwalu Filmowym. Największe uznanie przyniósł mu nakręcony w poetyce neo-noir „Czarny węgiel, kruchy lód”, za który otrzymał Złotego Niedźwiedzia na berlińskim festiwalu Berlinale w 2014 roku.

„JEZIORO DZIKICH GĘSI”: CHIŃSKA RZECZYWISTOŚĆ

Po pięciu latach Diao przedstawia widzom swoje kolejne dzieło, ponownie zrealizowane w konwencji neo-noir. Choć jego najnowszy obraz trudno nazwać typowym przedstawicielem wspomnianego gatunku. Co prawda wykorzystuje charakterystyczne dla niego elementy: motywy kryminalne, światłocień, mocne kontrasty, zatarcie granicy między dobrem i złem, femme fatale, ale jednocześnie niektóre świadomie pomija, przykładowo wyeksponowaną postać

detektywa. Reżyser doskonale zdaje sobie sprawę, że w temacie zemsty i porachunków nic nowego nie wymyśli, dlatego korzystając z narzędzi sztuki postmodernistycznej, nakreśla znaną od pokoleń sytuację, by dowiedzieć się czegoś o sobie i swoim pokoleniu w nowy sposób.

W porównaniu poprzednim filmem tutaj opowiadana historia stanowi niejako negatyw przedstawionej w tamtym. Poprzednio głównym bohaterem był policjant, a teraz oglądamy świat przedstawiony z punku widzenia lidera gangu złodziei motocykli w

☆☆☆

Diao nakręcił film, w którym pokazuje Chiny dalekie od cukierkowych wizji, jakie przedstawiają światu wadze z Pekinu. Jego bohaterowie to niepasujący do „chińskiego snu” ludzie bez perspektyw, żyjący na granicy prawa a niejednokrotnie i w bezprawiu. Widzimy w nim świat brutalny, pozbawiony więzi międzyludzkich, rzeczywistość, gdzie wszystko ma swoją cenę. Reżyser stosując przejawione kadry, przemycia diagnozę społeczną. Obraz nie wszedł na ekrany chińskich kin, ale pozwolono mu startować w festiwalach filmowych, zapewne dzięki ekspe-

rymentalnej konwencji i mocnemu przerysowaniu. Otrzymał nominację do Złotej Palmy w Cannes.

Większość scen rozgrywa się nocą, a kamera skupia się głównie na bliskim planie i twarzach bohaterów. Dzięki retrospekcjom szybko poznajemy główne wątki akcji. Klimat co jakiś czas całkowicie się zmienia. Z czarnego kryminału płynnie przechodzi w brutalne kino akcji, by za chwilę stać się powolnym film obyczajowym, czy dramatem

egzystencjalnym. Przesadne sceny doskonale oddają klimat współczesnych Chin, gdzie co chwila rzeczywistość przerasta wyobraźnię. Obraz nie tylko odzwierciedla polityczne i społeczne niepokoje, ale zawiera krytykę nowoczesności w chińskim wydaniu. Porusza również ważne tematy jak: żal za grzechy, miłość, potrzebę bliskości, godność

W wielopoziomowym, pełnym retrospekcji kryminale Diao nie jest takie, jakie wydaje się na pierwszy rzut oka. Reżyser skutecznie myli tropy, co rusz umiejętnie pogrywając z uwagą widza. Podobnie jak poprzedni film chińskiego twórcy to stylowe kino neo-noir, w warstwie wizualnej mocno nawiązujące do niemieckiego ekspresjonizmu. A wspaniałe, wręcz poetyckie kadry, którym towarzyszy elektroniczna muzyka znakomicie budują atmosferę. To rzadki rodzaj kina, które posiada niezwykle magnetyzm przyciągający od pierwszych minut, sprawiający wrażenie, iż mamy do czynienia z wybitnym dziełem.

WIDZ

☆☆ – słaby
☆☆☆ – średni
☆☆☆☆ – dobry
☆☆☆☆☆ – bardzo dobry
☆☆☆☆☆☆ – wybitny

(R)